

*Krzysztof Kosiński*

## WOJACZEK W PRL-U

(Refleksje z lektury książki Katarzyny Batorowicz-Wołowicz  
i Stanisława Beresia, *Wojaczek wielokrotny.*  
Wspomnienia, świadectwa, relacje)

### Wartość relacji jako źródła

Legenda Rafała Wojaczka okazuje się zaskakująco żywotna. Do dzisiaj „młodzież czci jego pamięć” – „w sposób niekiedy skandaliczny”. „Poza butelkami, petami, prezerwatywami i innymi przedziwnymi przedmiotami, które można znaleźć przy lub na grobie po tych młodych ludziach, odbywają się tam także uroczystości odprawiane we wschodnim obrządku, są palone kadzidełka i wedle określonych schematów układane kawałki chleba”<sup>1</sup>.

Pogrzeb poety – 14 maja 1971 r. – również nie obył się bez skandalu. Oto kilka przykładowych relacji. „Wydarzył się tam jeszcze podczas pogrzebu absurdalny incydent z trumną, która nie chciała się zmieścić do grobu”<sup>2</sup>. „Trumna nie zmieściła się w nim, więc grabarze musieli wejść do środka i go powiększyć”<sup>3</sup>. „Jego brat, Piotr, zachowywał się tak, jakby mu się strasznie spieszyło, by mieć tę ceremonię z głowy [...]. Zaczął więc tę trumnę kopać, żeby weszła do środka. [...] Staszek Chaciński, dobrze to pamiętam, wyrwał wtedy grabarzowi łopatę, Bolo Nowicki drugą i we trójkę ze mną poszerzaliśmy ten grób”<sup>4</sup>.

Świat był dla niego za ciasny, za życia i po śmierci – można by powiedzieć<sup>5</sup>. Biograf dodałby zapewne bardziej prozaiczne wyjaśnienie: „Był to osobnik

---

<sup>1</sup> Relacja Lidii Kielkowicz, s. 584. Wszystkie cytaty, jeśli nie zaznaczono inaczej, za: K. Batorowicz-Wołowicz, S. Beres, *Wojaczek wielokrotny. Wspomnienia, świadectwa, relacje*, Wrocław 2008.

<sup>2</sup> Relacja Bolesława Nowickiego, s. 252.

<sup>3</sup> Relacja Aleksandra Rozenfelda, s. 213.

<sup>4</sup> Relacja Jana P. Krasnodębskiego, s. 481.

<sup>5</sup> „W życiu się nie mieścił i w grobie się nie mieścił” – miał powiedzieć podczas pogrzebu ojciec Rafała. Relacja Kazimierza Jasińskiego-Szeli, s. 501.

wysoki”<sup>6</sup>; „Wielki, uroczy, trochę misiowaty”<sup>7</sup>, o „dużym ciele i twarzy wielkiego dziecka o nieobliczalnych skłonnościach”<sup>8</sup>.

Jak zapamiętano Rafała Wojaczka? Autorom książki – Stanisławowi Beresiowi i Katarzynie Batorowicz-Wołowicz – udało się zgromadzić relacje ponad 80 osób, które znały poetę, przyjaźniły się z nim, czy miały okazję go obserwować. Spotkamy wśród nich kolegów szkolnych, niekiedy znanych dziś profesorów i artystów, przyjaciół ze „szlaku”, nauczycieli, lekarzy, a nawet nadzorcę więziennego. To niepowtarzalna okazja, by sprawdzić trwałość dzieła literackiego, ale także poznać ludzką pamięć, zadać też pytanie o wartość *oral history*<sup>9</sup>.

Wojacek wielokrotny nie jest pierwszym zbiorem relacji o poecie. Trzeba tu wspomnieć o kilku wcześniejszych publikacjach – przede wszystkim o książkach Stanisława Srokowskiego *Skandalista Wojacek*<sup>10</sup>, Mieczysława Szczawińskiego *Rafał Wojacek, który był*<sup>11</sup> oraz o szkicach *Który jest. Rafał Wojacek w oczach przyjaciół, krytyków i badaczy*<sup>12</sup>. W 2007 r. ukazała się biografia Wojaczka autorstwa jego przyjaciela Bogusława Kierca<sup>13</sup>. Prezentowany tu tom wyróżnia liczba zebranych świadectw i zakres poruszonych tematów. Rangę publikacji podnosi jeszcze załączona do niej płyta DVD z filmowymi zapisami wywiadów oraz przewodnikiem po twórczości poety.

Ta książka posłuży nie tylko literaturoznawcom, okazuje się także pasjonującym świadectwem dla historyka. Mamy tu oto historię poety, który zaważył na obrazie literatury w czasach PRL<sup>14</sup>. Oglądamy portret środowiska literackiego

<sup>6</sup> Relacja Jerzego Kronholda, s. 160.

<sup>7</sup> Relacja Małgorzaty Chacińskiej, s. 308.

<sup>8</sup> Relacja Henryka Gały, s. 338.

<sup>9</sup> Zob. także B. Kierc, *Rafał Wojacek. Prawdziwe życie bohatera*, Warszawa 2007, s. 9.

<sup>10</sup> S. Srokowski, *Skandalista Wojacek. Poezja – dziewczyny – miłość*, wyd. III zmienione, Katowice 1993.

<sup>11</sup> M. Szczawiński, *Rafał Wojacek, który był*, wyd. III poszerzone, Katowice 1999. W książce tej znajdziemy unikalne wywiady z rodzicami Rafała, a także kopie listów do matki (zob. s. 96–118).

<sup>12</sup> *Który jest. Rafał Wojacek w oczach przyjaciół, krytyków i badaczy*, red. R. Cudak, M. Melecki, Katowice 2001.

<sup>13</sup> B. Kierc, *op.cit.* Interpretacje twórczości Wojaczka znajdziemy także m.in. w następujących pracach: J. Marx, *Legendarni i tragiczni. Eseje o polskich poetach przeklętych*, Warszawa 1996; *Przestrzenie lęku. Lęk w kulturze i sztuce XIX–XX wieku*, red. D.K. Sikorski, T. Sucharski, Słupsk 2006. Warto też pamiętać o wyborze utworów Wojaczka, który w drugiej połowie lat osiemdziesiątych przyczynił się wzrostu zainteresowania twórczością i życiem poety: *Kaskaderzy literatury. O twórczości i legendzie Andrzeja Bursy, Marka Hłaski, Haliny Poświatowskiej, Edwarda Stachury, Ryszarda Miłczewskiego-Bruna, Rafała Wojaczka*, red. E. Kolbus, słowo wstępne J.Z. Brudnicki, posłowie J. Marx, Łódź 1986. Zob. także *Po Wojaczku. „Brulion” i niezależni*, Warszawa 1992.

<sup>14</sup> Na swój sposób twórczość Rafała Wojaczka może posłużyć również za źródło. Pisał o niej Tymoteusz Karpowicz: „Pełno tu kotwic rzeczywistości. Każda awantura z milicją, cele więzienne, widoki z zakratowanych okien, kible, kluby EMPiK-u i Związków Twórczych, panie bufetowe, sukces literacki i salicyl do picia – nieprawdopodobna mieszanina swojskości i uniwersalności,

Wrocławia i Krakowa. Porównujemy kilkadziesiąt punktów widzenia na te same fakty. Obserwujemy rzeczywistość niemal nieobecną w źródłach proveniencji urzędowej: miejskie zaułki, knajpy, dworce. Książka pulsuje życiem. Określenie „życie codzienne” z pewnością nie jest tu na wyrost. Zyskujemy szansę napisania swobodnego reportażu historycznego.

To również okazja do konfrontacji źródłowych: zestawienia ujawnianych właśnie przez historyków z Instytutu Pamięci Narodowej raportów SB na temat wrocławskiego środowiska literackiego oraz pamięci jego uczestników.

Profesor Stanisław Bereś tak ocenia na wstępie wartość relacji, zgromadzonych wraz z doktorantką Katarzyną Batorowicz-Wołowic. Dla jednych Wojaczek był „prawie dwumetrowym olbrzymem, dla innych – mężczyzną o wzroście 183 cm<sup>15</sup>”; „o wielu faktach wiemy bez wątpliwości, ale nie potrafimy ich ułożyć w czasie”, „inne zdarzyły się być może, ale nie ma co do nich całkowitej pewności”, „jeszcze inne są prawdopodobnie środowiskowymi legendami”.

Przykładem – sceny z pogrzebu poety: większość obserwacji wydaje się zbieżna, choć pojawiają się rozbieżności: kto poszerzał grób, jak zachowywał się starszy brat poety; nie jest też jasne, ile osób przemawiało nad grobem<sup>16</sup>.

Na ogół zwraca uwagę raczej podobieństwo przytaczanych obserwacji.

Ustalmy, jakie fakty z życia Rafała Wojaczka nie budzą wątpliwości.

Urodził się 6 grudnia 1945 r. w Mikołowie – niedaleko od Katowic. Od 1952 r. chodził do tutejszej szkoły podstawowej. Dość wcześnie zafascynowała go fotografia (w 1958 r. otrzymał od ojca aparat „Druh”, potem używał modeli „Smiena” i „Zorka”). W wakacje poprzedzające pójście do liceum wziął udział w kursie żeglarskim, a w lipcu 1960 r. zapisał się do Harcerskiego Ośrodka Wodnego. We wrześniu 1961 r. zmienił szkołę, przeniósł się do liceum w Katowicach, rok później – do LO w Kędzierzynie-Koźle (gdzie uczył jego ojciec, Edward), a wkrótce do tamtejszego Liceum dla Pracujących. Ostatnie dwa lata nauki licealnej to czas narastającego napięcia: z jednej strony Wojaczek ujawniał nieprzeciętne zdolności, odznaczał się dobrymi manierami i obyciem, rozwijał zainteresowania (fotografia, żeglarskość), z drugiej – popadał w konflikty, zdradzał skłonności autodestrukcyjne, nadużywał alkoholu. W marcu 1962 r. ojciec zarejestrował go w Poradni Przeciwalkoholowej. W kwietniu 1962 r. Rafał podjął pierwszą (?) próbę samobójczą, w maju 1963 r. – kolejną<sup>17</sup>. W lipcu 1963 r. dostał

---

znajdują natychmiastowy wyraz w zapisie poetyckim lub w prozie”. T. Karpowicz, *Sezon na ziemi*, w: *Który jest...*, s. 135.

<sup>15</sup> Zaznaczmy, że o 183 cm wspomina jedynie Jerzy Kronhold. Zob. s. 160.

<sup>16</sup> Relacje: Ernesta Dyczka, s. 355; Jacka Łukasiewicza, s. 390. Inny przykład to kwestia tatuażu na ciele poety. Nadmienia o nich Jan Chilarski, kierownik Ośrodka Pracy Więźniów. Zob. s. 438. W innych relacjach o tatuażach się nie wspomina.

<sup>17</sup> Halina Imielska-Capi wspomina o próbie samobójczej Wojaczka „pod koniec 1964”, ale prawdopodobnie myli daty. Zob. s. 136. Także relacja Ludwiki Ambroz-Bek, s. 142.

się na polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jesienią zamieszkał w akademiku „Żaczek”. Nie zaliczył już pierwszego semestru (z powodu łaciny). We wrześniu 1964 r. przyjechał do Wrocławia, zatrzymał się u brata, wkrótce wynajął pokój sublokatorski. W marcu 1965 r. poznał wpływowego w środowisku literackim Tymoteusza Karpowicza. W grudniu 1965 r. w pierwszym numerze nowego periodyku „Poezja” ukazały się debiutanckie wiersze, m.in. *Martwy sezon*, *Mit rodzinny*. W styczniu 1966 r. Wojacek poślubił Annę Kowalską, poznaną podczas pobytu w szpitalu psychiatrycznym w maju 1965 r. Związek (z którego pochodziła córka Dagmara) wkrótce się rozpadł. Na początku marca 1966 r. Wojacek został wprowadzony przez Janusza Stycznia do wrocławskiego środowiska literackiego<sup>18</sup>. Kolejne lata to czas intensywnej pracy (tomy poezji *Sezon* oraz *Inna bajka* z lat 1969–1970), przeplatanej awanturami, romansami, skandalami, pobytem w Ośrodku Pracy Więźniów, niezbyt częstymi spotkaniami z rodziną. W nocy z 10 na 11 maja 1971 r. poeta popełnił samobójstwo.

### W małym mieście

Cofnijmy się do czasów mikołowskich poety. „Niewielkie osiedla, kilkanaście bloków, centrum z małym rynkiem i trzy ulice” – opisuje ojciec Rafała, Edward Wojacek<sup>19</sup>. Koleżanka Rafała z liceum w Mikołowie wspomina: „Wydaje mi się, że Mikołów to była prawdziwa prowincja i choć nigdy nie ciążyła mi ta zaściankowość, Rafałowi z pewnością tak”<sup>20</sup>.

Ze zgromadzonych w Wojaczku wielokrotnym relacji wyłania się niejednoznaczny obraz śląskiego miasteczka. Roman Jamroz, kolega Wojaczka z Mikołowa, zapamiętał z dzieciństwa grę w ping-ponga, szachy, warcaby, zimą zaś wyjazdy na narty<sup>21</sup>. Kto chciał, mógł uprawiać sport: „Do dzisiaj pamiętam z SKS-ów jego świetnie umięśnione łydki”<sup>22</sup>. Można było spróbować zapisać się do Harcerskiej Drużyny Wodnej (w ramach ZHP), wraz z nią wyruszyć „na żagle”<sup>23</sup>. Kibicowało się śląskim drużynom piłkarskim i rozmawiało o „fusbalu”<sup>24</sup>; chyba do końca życia Wojacek „był fanem Górnika Zabrze”<sup>25</sup>. Dom Kultury

---

<sup>18</sup> Zob. także wiersz *Notatki do opisu Janusza Stycznia* – R. Wojacek, *Wiersze zebrane. 1964-1971*, red. B. Kierc, Wrocław 2008, s. 328–331.

<sup>19</sup> Zob. s. 23.

<sup>20</sup> Relacja Bogumiły Krawczyk-Wnuk, s. 90.

<sup>21</sup> Relacja Romana Jamroza, s. 43.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> Relacja Witolda Dudka, s. 77.

<sup>24</sup> Relacja Romana Jamroza, s. 45.

<sup>25</sup> Relacja Janusza Potężnego, s. 399.

zapraszał m.in. na kawę, czy bitą śmietaną<sup>26</sup>. Zdarzały się koncerty, w rytmie big-beatu, np. „Czerwono-Czarnych”<sup>27</sup>. Niektórzy, jak sam Wojaczek, organizowali sobie czas wolny na własną rękę, choćby wędrując po mieście i okolicach z aparatem fotograficznym<sup>28</sup>.

W miarę dorastania doskwierać jednak zaczynała nuda. Zwłaszcza chłopcom. A także kwestia: co dalej? W relacjach mikołowskich dość szybko pojawia się motyw pijaństwa. Na planie miasta zyskiwały na znaczeniu trzy młodzieżowe „strefy”: knajpy z piwem i wódką („Myśliwska”, „Silesia”), glinianka Hajduk („braliśmy jakieś jedzenie, alkohol, czasami przychodziły tam nasze koleżanki”<sup>29</sup>), ławeczki na plantach („gdzie piliśmy wina”<sup>30</sup>). Przerwywnikiem tej monotoni były co najwyżej „zgrywy”<sup>31</sup>.

Szkoła nużyła rutyną i dyscypliną – szczególnie natury niepokorne. „Był za mądry i zbyt bezpośredni w stosunku do reżimu, który panował w naszym liceum” – wspomina Witold Dudek<sup>32</sup>. „Potrafił zaimponować swoją wiedzą, która niejednokrotnie przekraczała zasób wiadomości naszych wykładowców” – nadmienia Magdalena Kubista-Wróbel<sup>33</sup>.

Jako poeta objawił się publiczności prawdopodobnie w IX klasie (jeszcze w Mikołowie): podczas przerwy, wobec kilkorga uczniów, „stanął na ławce i powiedział, że przeczyta nam wiersz, który napisał”<sup>34</sup>.

Peregrynacje Wojaczka po liceach – w Katowicach, Kędzierzynie-Koźlu – przyczyniły się zaś do tego, że „został niemal chirurgicznie odcięty od społeczeństwa, przyjaciół i kolegów, z którymi był związany”<sup>35</sup>.

Nauczycielami byli oboje rodzice Rafała. Od 1954 r. ojciec pracował w liceum w Kędzierzynie-Koźlu. Rodzice mieszkali więc osobno. Rozstali się, choć nie rozwiedli<sup>36</sup>. Aleksander Rozenfeld, literat, późniejszy kolega Wojaczka z Wrocławia, sugeruje: „każdy człowiek, który w dzieciństwie zetknął się z agresją w domu, szczególnie między rodzicami, potem, będąc dorosłą osobą, może to sobie wytłumaczyć, przerobić w sobie. Rafał nie miał na to czasu, nie

---

<sup>26</sup> Relacje Romana Jamroza i Michała Dejasa, s. 44 i 69.

<sup>27</sup> Relacja Michała Dejasa, s. 71.

<sup>28</sup> Matka poety, Elżbieta, a także Rudolf Szwajcer wspominają, że Wojaczek lubił chodzić na cmentarz. Zob. s. 21 i 92.

<sup>29</sup> Relacja Michała Dejasa, s. 69.

<sup>30</sup> Relacja Romana Jamroza, s. 44.

<sup>31</sup> Relacja Tadeusza Dyducha, s. 76.

<sup>32</sup> Zob. s. 79. O liceum mikołowskim wspomina także Halina Kubacz, s. 50–51.

<sup>33</sup> Zob. s. 54. Także relacja Stefanii Cisek, s. 110.

<sup>34</sup> Relacja Anny Kobernickie-Matuszek, s. 59.

<sup>35</sup> *Ibidem*. O skutkach odseparowania od środowiska mikołowskiego przekonywał wcześniej Maciej Szczawiński. Zob. *Który jest...*, s. 52.

<sup>36</sup> Zob. s. 83–84.

zdążył uporać się z murami przeszłości”<sup>37</sup>. Stanisław Srokowski wskazuje zaś: „Andrzej opowiadał mi, że potrafili z Rafałem czekać na mamę, powracającą z pracy, nawet dwie godziny siedząc na dworcu. Tak silna była w nich potrzeba, aby był z nimi drugi, bliski człowiek. Następstwem tej samotności, według mnie, było wszystko, co później działo się z Rafałem”<sup>38</sup>.

Dom Wojaczka wyróżniał się w mikołowskiej społeczności także z innego powodu: „był typowo inteligencki, do tego jego rodzina była niepraktykująca” – wspomina Michał Dejas<sup>39</sup>. „Rafał formalnie był niewierzący”, dodaje Stanisław Srokowski, „pochodził z rodziny niewierzącej”<sup>40</sup>.

Ze starszym bratem Piotrem (urodzonym w 1933 r.) Rafał nie znajdował wspólnego języka, po latach nieporozumienia przerodziły się chyba we wrogość. Nie bez znaczenia był tu spór majątkowy, który ujawnia z kolei skomplikowane dzieje Śląska. Rodzina Edwarda Wojaczka, ich ojca, pochodziła ze wsi spod Bytomia, gdzie przed II wojną światową mówiło się po polsku i niemiecku. Jeden z braci Edwarda, Wilhelm, jeszcze w 1920 r. wybrał „opcję niemiecką”<sup>41</sup>, w czasie II wojny światowej służył w Wehrmachcie, w 1945 r. przeniósł się z Wrocławia do Monachium. Pozostawił willę, którą zajął Piotr jako najstarszy syn Edwarda<sup>42</sup>. Gdy we wrześniu 1964 r. Rafał przyjechał do Wrocławia, „zamieszkał na Krzykach właśnie u Piotra, ale bardzo szybko się pokłócili i nic z tego nie wyszło”<sup>43</sup>. Zażyłe stosunki łączyły natomiast Rafała z młodszym bratem, Andrzejem<sup>44</sup>.

Rodzice Rafała starali się nie zaniedbywać swoich rodzicielskich powinności. Rudolf Szwajcer, kolega Wojaczka z Mikołowa, zaznacza: „Ona zawsze traktowała Rafała jak małego chłopczyka, który ciągle potrzebuje pomocy”. Podobnie ojciec: „To on opłacał mu mieszkanie”<sup>45</sup>. Rodzice (chyba niezależnie od siebie) brali na siebie kary za jego podróże pociągami bez biletów<sup>46</sup>, a później płacili alimenty po rozwodzie Rafała z Anną Kowalską<sup>47</sup>.

Wpajane Rafałowi od dzieciństwa surowe zasady przyniosły dwuznaczny skutek. Autorzy relacji zgadzają się, że Wojaczek, gdy chciał, zachowywał się

---

<sup>37</sup> Zob. s. 207.

<sup>38</sup> Zob. s. 240.

<sup>39</sup> Zob. s. 71.

<sup>40</sup> Zob. s. 238.

<sup>41</sup> Relacja Jerzego Pluty, s. 361.

<sup>42</sup> Szerzej o okolicznościach przejścia willi – zob. relacja Haliny Imielskiej-Capi, s. 133.

<sup>43</sup> Relacja Jana Feusette’a, s. 330. Zob. także relacje: Aleksandra Rozenfelda, s. 206; Jerzego Pluty, s. 361; Kazimierza Jasińskiego-Szeli, s. 497 i 500; Lidii Kielkiewicz, s. 580. Relacja Piotra Wojaczka, s. 197.

<sup>44</sup> Relacja Jerzego Pluty, s. 362.

<sup>45</sup> Zob. s. 95.

<sup>46</sup> Relacje: Henryka Wolniaka-Zbożydarzycy, s. 254; Bogusława Żurakowskiego, s. 447–448.

<sup>47</sup> Relacja Jerzego Pluty, s. 364 i 373.

ujmująco. „Rafał pochodził z dobrego, kulturalnego domu, więc może całe to jego wariackie życie i zachowania były odpowiedzią na twardo wpajane mu – i pewnie w dzieciństwie ostro egzekwowane – zasady” – zastanawia się Bolesław Nowicki<sup>48</sup>.

Nasuwa się ogólniejsze pytanie, czy klimat takich miejscowości, jak Mikołów czy Kędzierzyn-Koźle mógł zaspokoić wyobraźnię uzdolnionego młodego człowieka? Pozwalały wprowadzić rozwijać niektóre zainteresowania, ale nie zaspokajały choćby tęsknoty za bogatą biblioteką, determinowały raczej przyszłość, zmuszając do powielenia losów (i ról społecznych) rodziców.

### „Żaczek”

Pod koniec września 1963 r. Rafał Wojacek zakwaterował się w krakowskim Domu Akademickim „Żaczek”. Zebrane przez Stanisława Beresia i Katarzynę Batorowicz-Wołowiec relacje to rzadka okazja, by podejrzeć codzienne życie studentów, zajrzeć do ich pokojów, niemal dotknąć sprzętów. Można by je też skonfrontować z badaniami socjologicznymi, dotyczącymi społeczności akademików<sup>49</sup>.

W pokojach – zamieszkiwanych przez czterech, pięciu lokatorów – znajdowały się przeważnie „dwa metalowe pojedyncze łóżka i jedno piętrowe, etażerka na książki, stół i 4 krzesła. Była także dwudrzwiowa szafa i umywalka z zimną wodą”<sup>50</sup>. Niektórym wyposażenie to przypominało koszar: „Łóżka mieliśmy żelazne, piętrowe, przypominały te z koszar”<sup>51</sup>.

Zadbać o higienę było trudno. Bogdan Krasowski (prawnik) opowiada: „W pokoju była umywalka tylko z zimną wodą, więc na przykład golenie było dość nieprzyjemne. Ciepła woda była tylko w nowym skrzydle, puszczana w wyznaczonych godzinach. Oczywiście, chodziliśmy się tam kąpać, ale nie było sposobu, aby robić to codziennie. Pranie woziono się zazwyczaj do domu”<sup>52</sup>. O wędrownkach do łazienek – „z ręcznikami na ramionach albo wokół szyi” – wspomina Jerzy Kronhold (obecnie poeta i dyplomata)<sup>53</sup>. Nadmienia też o do-

---

<sup>48</sup> Zob. s. 252.

<sup>49</sup> Badań tych przybywało od połowy lat sześćdziesiątych. Zob. np. D. Gielarowska, *Dom studencki jako środowisko wychowujące*, Warszawa 1981; P.W. Ostrowski, *Niespójność postaw. (Z badań wśród mieszkańców Domów Studenckich w Warszawie)*, „Problemy Alkoholizmu” 1982, nr 11.

<sup>50</sup> Relacje: Andrzeja Zemana, s. 147; Aleksandra Fiuta, s. 187.

<sup>51</sup> Relacja Jerzego Kronholda, s. 161.

<sup>52</sup> Zob. s. 157.

<sup>53</sup> Zob. s. 161.

kuczliwych pchłach<sup>54</sup>. „Było na ogół dosyć czysto” – zastrzega jednak Aleksander Fiut, obecnie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego<sup>55</sup>.

Korzystano ze stołówki, do której „trzy razy na dzień wiała się kolejka” przez podwórze<sup>56</sup>. Na początku semestru pobierano bony stołówkowe. Rafał Wojaczek swój bon jednak sprzedał, a pieniądze przeznaczył na książki<sup>57</sup>.

Relacje to znakomite źródło, pozwalające uchwycić zmianę w modzie młodzieżowej w latach sześćdziesiątych<sup>58</sup>. Wojciech Witas tak wspomina Wojaczka: „Był raczej abnegatem. Nosił jakieś dzinsopodobne spodnie, kurtkę [...] Zimą zakładał ruską pilotkę z nausznikami”<sup>59</sup>. Jerzy Kronhold zapamiętał go w „w okularach z przyćmionymi szklami”<sup>60</sup>, na wzór ówczesnego idola Zbigniewa Cybulskiego<sup>61</sup>. Podobnie kreśli rysopis Wojaczka Roman Jamroz: „Ręce zawsze w kieszeniach, pet w zębach, ciemne okulary i jasny prochowiec”<sup>62</sup>. Wyróżniał się wyglądem, skoro większość studentów – wedle relacji Kronholda – przypominała wówczas „jajka w skorupkach” i purytańsko zapinała się „pod szyję”<sup>63</sup>. Był to już jednak czas, kiedy młodzi mężczyźni porzucali garnitury, choć jeszcze Beatlesi na krótko narzucają modę na „garniturki, białe koszule i śmieszne krawaty”<sup>64</sup>.

Wojaczek do końca życia ubierał się tak, jak zapamiętali go Kronhold czy Jamroz. Zdarzało się – zarówno w Krakowie, jak i we Wrocławiu – że nie wpuszczano go do lepszych restauracji z powodu braku krawata<sup>65</sup>. „Nosił szerokie spodnie, zawsze falujące, kiedy szedł, a do tego swetry i koszule. Był takim lekko zapuszczonym przystojniakiem”<sup>66</sup>. Nadal też zakładał, choć nie zawsze, „modne wówczas ciemne okulary”<sup>67</sup>. Zimą widywano go w kożuchu<sup>68</sup>.

<sup>54</sup> Zob. s. 163.

<sup>55</sup> Zob. s. 187.

<sup>56</sup> Relacja Jerzego Kronholda, s. 163. Zob. także relacja Andrzeja Zemana, s. 150.

<sup>57</sup> Relacja Andrzeja Zemana, s. 149.

<sup>58</sup> Szerzej zob. A. Pelka, *Teksas-land. Moda młodzieżowa w PRL*, Warszawa 2007.

<sup>59</sup> Zob. s. 183.

<sup>60</sup> Zob. s. 160.

<sup>61</sup> Szerzej zob. S. Srokowski, *Skandalista Wojaczek...*, s. 146–147.

<sup>62</sup> Zob. s. 45.

<sup>63</sup> Zob. s. 162.

<sup>64</sup> Relacja Bogdana Krasowskiego, s. 158. W podobnym garniturze Wojaczek pojawi się później we wrocławskim klubie Związków Twórczych. Wspomina Janusz Potężny: był „w marynarce, białej koszuli, a nawet miał krawat – śmieszny, cieniutki jak sznurówka”. Zob. s. 404.

<sup>65</sup> Zob. relacje: Ernesta Dyczka, s. 351; Bogusława Żurakowskiego, s. 442.

<sup>66</sup> Zob. s. 328. Nosił „szare bądź błękitne koszule” – dodaje Wojciech Popkiewicz. Zob. s. 484. Irena Kozaczka-Flaszen uważa, że „ubierał się przyzwoicie. Nosił na przykład sweter i do niego szalik wokół szyi. Nie zawsze był ogolony, ale nie wyglądał na zaniedbanego”. Zob. s. 267.

<sup>67</sup> Relacja Janusza Potężnego, s. 399.

<sup>68</sup> Relacje: Czesława Radziukiewicza, s. 421; Wojciecha Popkiewicza, s. 484; Juliana Kornhausera, s. 525.



Inna sprawa, że nadchodziły nowe czasy: młodzieżowego stroju „na luzie” nie porzucało się już w wieku dorosłym.

Kohabitacja studentów w pokojach nie była łatwa. Z różnych powodów. „Na pewno nie było w pokoju warunków do uczenia się, ponieważ niemal bez przerwy w głośniku sły przeboje, puszczone przez radiowęzeł, a część kolegów albo prowadziła ożywione życie towarzyskie, albo nocny tryb życia” – relacjonuje Aleksander Fiut<sup>69</sup>. Motyw radiowęzła powraca w kilku relacjach. „Z głośnika rozlegały się melodie modnych szlagierów. Królowały Filipinki i ich piosenka Batumi” – wspomina Jerzy Kronhold<sup>70</sup>. Wieczorami grało się w karty albo po prostu „gadało”<sup>71</sup>. Odnotujmy fakt, że muzyka zaczynała towarzyszyć młodzieży na co dzień, choć trzeba też zaznaczyć, że dopiero w kolejnych trzech latach dokonała się dźwiękowa rewolucja: „Pojawili się Beatlesi i Rolling Stonesi. Muzyka anglosaska odegrała decydującą rolę w przemianie obyczajów w Polsce”<sup>72</sup>.

Ci, którzy potrzebowali ciszy na modlitwę, nie zawsze mogli się skupić. Zapamiętano takie obrazki: „Przychodził wieczór i wtedy często widać było kolegów zatopionych w modlitwie, na kolanach”<sup>73</sup>. Nawiasem mówiąc, można by tu zadać pytanie o ewolucję postaw religijnych studentów, o ile będą one podobnie upubliczniane w późniejszych latach.

O sprawach intymnych mówiło się dyskretniej, w każdym razie inaczej niż choćby pod koniec lat sześćdziesiątych „W roku 1963 nie śpiewało się jeszcze I can't get no satisfaction, jeszcze nie nadeszła ta godzina” – relacjonuje Kronhold. „Pamiętam kolegę, który był podejrzewany o przejście Rubikonu inicjacji seksualnej. Po wizycie u niego koleżanki, chodziliśmy sprawdzać kosz na śmieci, czy są w nim prezerwatywy. Taka panowała atmosfera”<sup>74</sup>. Życie prywatne w akademiku bywało trudne. „Pięciu facetów w pokoju to udręka. To areszt, zaduch, dzielenie szafy i spór o miejsce przy stole. To pot i inne wydzielin”<sup>75</sup>.

Bogdan Krasowski zastrzega, że „znaczna część opowieści o akademikowych orgiach i niebywałych pijaństwach jest po prostu przesadzona i nieprawdziwa”<sup>76</sup>. Na ogół relacje nie pozostawiają jednak wątpliwości, że w akademiku piło się dużo i często. „Oczywiście, że się imprezowało!” – przyznaje Andrzej Zeman<sup>77</sup>.

---

<sup>69</sup> Zob. s. 186.

<sup>70</sup> Zob. s. 162 i 173.

<sup>71</sup> Relacja Andrzeja Zemana, s. 150.

<sup>72</sup> Relacja Jerzego Kronholda, s. 162. Sam Wojacek prawdopodobnie niezbyt gustował w tej muzyce, skoro zapamiętano go – już we Wrocławiu – jako miłośnika Okudźawy i Wysockiego („godzinami potrafił słuchać Okudźawy”). Relacja Stanisława Srokowskiego, s. 235.

<sup>73</sup> Relacja Jerzego Kronholda, s. 162.

<sup>74</sup> *Ibidem*.

<sup>75</sup> *Ibidem*. Zob. także relacja Aleksandra Fiuta, s. 186.

<sup>76</sup> Zob. s. 156.

<sup>77</sup> Zob. s. 151.

Niektórzy koledzy pochodzący ze wsi „przywozili z domu biber w bańkach na mleko” – wspomina Jerzy Kronhold<sup>78</sup>.

Wczytując się uważniej w zebrane relacje można wychwycić niewypowiedzianą wprost sugestię, że przynajmniej część studentów jeszcze na początku lat sześćdziesiątych uznawała, iż picie czystej wódki raczej im nie przystoi (stąd popularność wina, w praktyce taniego „wina” owocowego); w latach siedemdziesiątych nabierze tempa alkoholowa egalitaryzacja: właściwie we wszystkich środowiskach (od wiejskich po inteligenckie) dominować będzie wódka.

Zwraca uwagę fakt, że Rafał Wojaczek w libacjach tych raczej nie uczestniczył<sup>79</sup>. Postrzegano go jako samotnika. A także – jako „połączenie melancholika z neurotykiem”, popadającego w irytację, gdy „coś nie szło po jego myśli”, np. krytykowano jego utwory<sup>80</sup>.

W lutym 1964 r. Wojaczek nie uzyskał zaliczenia z łaciny, co oznaczało skreślenie z listy studentów. Odtąd już tylko „waletował” w „Żaczku”, rozważał rozpoczęcie studiów na filozofii, pod koniec czerwca jednak opuścił Kraków, do czego zapewne przyczyniła się (dość tajemnicza) diagnoza psychiatry, sugerująca jego nieprzystosowanie do regularnych studiów<sup>81</sup>.

Wojaczek wyjeżdżał z Krakowa bogatszy o kluczowe lektury, ze sporą podręczną biblioteczką; z zapisanymi kajetami i potrzebą ich upublicznienia; jeszcze bardziej samotny i rozbity; przekonany o poetyckim przeznaczeniu, lecz odtrącony przez uporządkowany świat uniwersytecki; z doświadczeniem krakowskiego literackiego getta (nieprzystępnych redakcji<sup>82</sup> i ekscentrycznych literatów<sup>83</sup>); właściwie już jako „człowiek ulicy”, wędrowiec, włóczęga.

### Wrocławskie środowisko literackie

W marcu 1965 r. Rafał Wojaczek poznał we Wrocławiu Tymoteusza Karpowicza, który tak zapamiętał spotkanie z poetą: „kiedy dał mi swoje teksty, błyskawicznie zorientowałem się, że mam do czynienia z poezją, która proponuje coś bardzo własnego, niepowtarzalnego”<sup>84</sup>. Już pierwsze wiersze Wojaczka – nie

---

<sup>78</sup> Zob. s. 171–172; zob. także relacje: Wojciecha Witasa, s. 171–172; Andrzeja Zemana, s. 151–152.

<sup>79</sup> Zob. relacje: Marka Prochaski, s. 103; Andrzeja Zemana, s. 152; Jerzego Kronholda, s. 172.

<sup>80</sup> Relacja Wojciecha Witasa, s. 181.

<sup>81</sup> Zob. *Który jest...*, s. 55. Dodajmy, że zaświadczenie od psychiatry mogło też ułatwiać omińnięcie służby wojskowej.

<sup>82</sup> Rafał Wojaczek zabiegał o publikacje swoich utworów w „Życiu Literackim”. Relacja Jerzego Kronholda, s. 169.

<sup>83</sup> Relacja Jerzego Kronholda, s. 165–166.

<sup>84</sup> Zob. s. 199.

ma tu rozbieżności w relacjach – wywołały „spore poruszenie”<sup>85</sup>. Co więcej, wiersze te ukazały się w pierwszym numerze nowego periodyku „Poezja”.

Relacje stwarzają wyjątkową szansę zobaczenia środowiska literackiego od środka. Młody literat mógł się w nim czuć jak w matni. Redaktorzy naczelni popularnych periodyków odgrywali rolę „dyktatorów”. Od publikacji w oficjalnym czasopiśmie zależała zaś dalsza kariera. Debiut i tak mogła utrudnić cenzura. Na bieżącą politykę wydawniczą oddziaływał lokalny wydział kultury PZPR. O dalszej karierze młodego literata przesądzało włączenie w poczet członków oficjalnej organizacji – Związku Literatów Polskich. Środowisko literackie posiadało swoją wewnętrzną hierarchię. Nieformalny wpływ na nie – poprzez swoich tajnych współpracowników – wywierała Służba Bezpieczeństwa. Innymi słowy – talent raczej nie wystarczał do odniesienia sukcesu.

Wojczkowi nie udało się uzyskać legitymacji Związku Literatów Polskich, o co podobno „bardzo zabiegał”. „Gdyby dali mu tę legitymację ZLP, prawdopodobnie poczułby się nobilitowany i być może ustatkowałby się” – zastanawia się Antoni Roszak (poeta, drukarz)<sup>86</sup>.

Pisma literackie, jak można sądzić na podstawie świadectw, posiadały pewną autonomię, ale musiały się liczyć z presją polityczną. Doświadczał jej także Tymoteusz Karpowicz, którego „kartoteka” początkujących literatów budziła fascynację i lęk<sup>87</sup>. „Ja wręcz spodziewałem się aresztowania” – przyznaje ów „papież poezji”<sup>88</sup>.

Z najnowszych ustaleń historyków badających archiwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przede wszystkim samego Stanisława Beresia oraz Sebastiana Ligarskiego, wynika, że nawet co piąty twórca z wrocławskiego środowiska literackiego w jakiś sposób współpracował z SB<sup>89</sup>. Na przykład Henryk Worcell, w latach 1968–1971 oraz 1978–1981 prezes wrocławskiego oddziału ZLP, zwerbowany przez SB w 1964 r., autor doniesień m.in. na Rafała

<sup>85</sup> Relacje: Jerzego Pluty, s. 356; Janiny Wieczerskiej-Zabłockiej, s. 519.

<sup>86</sup> Zob. s. 417. „Bano się, że przyjęcie Rafała oznaczałoby zgodę na ekscesy i skandale, co mogłoby zostać wykorzystane przeciwko Związkowi i naszemu oddziałowi” – tłumaczy tę sytuację Jacek Łukasiewicz. Zob. s. 387. Dodajmy, że warto by zbadać, czy aby podobna motywacja nie kierowała Henrykiem Worcellem.

<sup>87</sup> Zob. s. 199.

<sup>88</sup> Zob. s. 201.

<sup>89</sup> S. Ligarski, *Wrocławscy literaci pod nadzorem tajnych służb*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 8–9, s. 78. Najwartościowszymi współpracownikami – z punktu widzenia SB – byli tzw. konsultanci, którzy posiadali kwalifikacje, by nie tylko opisać stosunki środowiskowe, ale także dokonać interpretacji tekstów. O „konsultantach” w środowisku wrocławskim – *ibidem*, s. 80. Dodajmy, że wyniki badań dotyczących środowisk twórczych zaprezentowane zostały podczas konferencji naukowej pt. *Twórczość obca nam klasowo. Aparat represji wobec środowisk twórczych w okresie Polski Ludowej*, zorganizowanej przez IPN w Warszawie 10–12 września 2008 r. O wrocławskim środowisku artystycznym mówili: Stanisław Bereś, Sebastian Ligarski, Agnieszka Wójtowicz.

Wojaczka<sup>90</sup>. Rzeczywista rola Worcella wydaje się niejasna. Sebastian Ligarski sugeruje, że mógł on mścić się „za rodzaj pogardy”, jaką okazywali mu Tymoteusz Karpowicz czy Zbigniew Kubikowski<sup>91</sup>. Inaczej rolę Worcella opisywał Stanisław Srokowski, który na początku lat dziewięćdziesiątych przestrzegał przed deprecjonowaniem autora *Zaklętych rewirów* i bronił jego dobrego imienia m.in. na łamach „Gazety Wyborczej”. Z oczywistych względów Srokowski nie mógł jednak wówczas znać materiałów SB-ekich<sup>92</sup>. W przygotowywanej obecnie książce *Życie wśród pisarzy, agentów i intryg* Srokowski tak pisze o TW „Konar” (kryptonim Worcella): „Duże zaskoczenie. Dla mnie szok”. Nadal unika jednak jednoznacznej oceny: „Więc jak to jest? Ceni Wojaczka, dobrze o nim mówi, a równocześnie donosi? Oto zakłęte rewiry ludzkiego umysłu”<sup>93</sup>.

Przynajmniej niektórzy literaci – z perspektywy lat – zdają się bagatelizować wpływ SB na ich środowisko. Ernest Dyczek, współtwórca Ugrupowania Literackiego '66, ocenia, że twórcy spotykający się we wrocławskim Empiku, owszem, pozostawali pod obserwacją SB, „ale w Empiku mówiło się na tak wysokim poziomie, że raporty, które spływały do służb, były zupełnie nieczytelne”<sup>94</sup>. Wojciech Popkiewicz (dziennikarz, reżyser, muzyk) wskazuje, że „nie było dla nas [...] żadną tajemnicą, że wszyscy szatniarze z klubów byli współpracownikami ubeków”<sup>95</sup>. Irena Kozaczka-Flaszen (żona współtwórcy Teatru Laboratorium Ludwika Flaszena) zaznacza jednak, że „zupełnie [to] nie przeszkadzało w prowadzeniu bogatego życia towarzyskiego”<sup>96</sup>.

Zwraca też uwagę inna okoliczność: jakkolwiek swoboda artystyczna była koncesjonowana przez oficjalne instytucje, a w każdym razie usiłowały one wpisać środowisko twórców w ramy organizacyjne, to literaci instytucje te poniekąd „prywatyzowali”, narzucając im własny styl.

To kwestie wymagające jednak dalszych ustaleń, a tom *Wojaczek wielokrotny*, jak już pisaliśmy na wstępie, stwarza niepowtarzalną okazję dokonywania konfrontacji źródłowych.

<sup>90</sup> R. Klementowski, *Obserwować i zapobiegać. Wrocławskie środowisko literackie pierwszej połowy lat 70. w świetle materiałów aparatu bezpieczeństwa*, w: *Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych*, red. R. Klementowski, S. Ligarski, Wrocław 2008, s. 90.

<sup>91</sup> *O Związku Literatów Polskich z Andrzejem Chojnowskim, Sebastianem Ligarskim – historykami i Joanną Siedlecką – pisarką rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn IPN”, 2008, nr 8–9, s. 13. (Uwaga: w przytaczanym cytacie pojawia się „Zbigniew Kulikowski”; chodzi jednak o Kubikowskiego).

<sup>92</sup> S. Srokowski, *Skandalista Wojaczek...*, s. 13. Nie jest też wykluczone, że postawa Worcella (także wobec Wojaczka) ewoluowała; należałoby zapewne uważniej porównać jego doniesienia z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

<sup>93</sup> S. Srokowski, *Życie wśród pisarzy, agentów i intryg (fragment książki)*, „Arcana” 2009, nr 1, s. 109 i 117.

<sup>94</sup> Zob. s. 344.

<sup>95</sup> Zob. s. 485.

<sup>96</sup> Zob. s. 271.

Na co dzień liczyła się przede wszystkim pozycja w środowisku. Innymi słowy – przynależność do kręgu wtajemniczonych. Relacje okazują się chwilami zaskakujące. Oto Rafał Wojacek, zdawałoby się włóczęga i samotnik, niemal codziennie przebywał jednak wśród kolegów po piórze; co więcej, o powodzeniu jego debiutu przesądziły swoiste „otrząsiny” – alkoholowa impreza w Klubie Związków Twórczych 7 marca 1966 r.<sup>97</sup> Powszednie życie literata to bywanie w literackich lokalach: w Klubie Związków Twórczych, Empiku, Klubie Dziennikarza<sup>98</sup>. Można by tu przytoczyć wiele zbieżnych relacji<sup>99</sup>.

Niektórzy zastanawiają się, w jakim stopniu wywoływane skandale służyły Wojaczkowi do umacniania środowiskowej pozycji. Henryk Gała (literat) tak komentuje postawę poety: „Wojacek zjawił się we Wrocławiu, a zatem w dużym mieście oraz w zróżnicowanym, dość licznym środowisku artystycznym, gatunkowo przybierającym dopiero na wadze, gdzie zaistnienie dzięki samemu tylko talentowi poetyckiemu wydawać się mogło wystarczające. Zaistnienie być może tak, ale już wyjście na pierwszy plan i zdobycie miasta przez outsidera, za jakiego można go było uważać, i chyba sam miał się za kogoś takiego, mogło się dokonać tylko przy wzmocnieniu własnego geniuszu poetyckiego środkami pozaliterackimi”<sup>100</sup>.

Czytając relacje można zresztą odnieść wrażenie, że środowisko literackie nieprzerwanie trawiła rywalizacja (co mogła zresztą wykorzystywać SB<sup>101</sup>).

Wrocławska bohema miała swoje podzbiory. Najważniejszy tworzyli ci, którzy publikowali i zyskiwali status literatów (potwierdzony legitymacją ZLP) – co nie było jednak tożsame z poważaniem ze strony kolegów po piórze<sup>102</sup>.

Osobna kwestia to grupy artystyczne czy pokoleniowe, np. Ugrupowanie Literackie '66 Ernesta Dyczka, Janusza Stycznia, Jerzego Pluty, z którym związany był także Wojacek.

Na marginesie tego środowiska egzystowali debiutanci, artyści samozwańcy, „ludzie ulicy”, spotykający się na swojej „trasie”<sup>103</sup>. Wiele o niej mówią Mieczysław Orski<sup>104</sup>, Czesław Radziukiewicz<sup>105</sup>, Ernest Dyczek<sup>106</sup>.

---

<sup>97</sup> Relacja Jana Feusette’a, s. 325–326.

<sup>98</sup> Relacje: Irena Kozaczki-Flaszen, s. 266; Teresa Ziomber, s. 315.

<sup>99</sup> Zob. relacje: Ernesta Dyczka, s. 344; Kazimierza Jasińskiego-Szeli, s. 493; Nicola Naskowa, s. 513.

<sup>100</sup> Zob. s. 342.

<sup>101</sup> R. Klementowski, *op.cit.*, s. 91.

<sup>102</sup> Relacja Aleksandra Wołejki, s. 424.

<sup>103</sup> *Ibidem*.

<sup>104</sup> Zob. s. 264.

<sup>105</sup> Zob. s. 422.

<sup>106</sup> Zob. s. 345.

## Na „szlaku”

Instytucje związkowe, redakcje, kluby tworzyły oficjalną scenę. Miała ona swoje kulisy: podrzędne knajpy, dworce, ustronne miejsca. Wrocławscy literaci – sądząc po relacjach – żyli podwójnym życiem: spotykało się ich w artystycznych klubach (które próbowali dostosować do własnych oczekiwań), wytyczali jednak także własne „szlaki”<sup>107</sup>.

„Poruszaliśmy się po tzw. trasie” – wspomina Aleksander Wołejko<sup>108</sup>. Na „szlaku” znajdowały się m.in. takie oto knajpy (nie licząc wspomnianych już lokali literackich): „Ratuszowa”, „Wiktoria” przy ul. Kiełbaśniczej, „Cyganeria”, „Klubowa”, „Robotnicza”, „Czardasz”, „Bałtyk”, bar „Centralny” w PDT, bar „Tempo”, wspomniane już „Bombonierka”, czy „Dworcowa”.

Wrocławskie knajpy stały się dla Wojaczka i jego towarzyszy codziennymi przystankami<sup>109</sup>. Podobno do dzisiaj „można jeszcze znaleźć drobnych pijaczków, którzy z dumą wspominają, że w taniej knajpie przy ulicy Ofiar Oświęcimskich stawiali mu alkohol” – uważa Henryk Wolniak-Zbożydarzyc (poeta i dramaturg)<sup>110</sup>.

Lokale te – mimo ich mizerii – miały swój klimat. Zachodziło się tu w poszukiwaniu znajomych<sup>111</sup>. Rozprawiało się o literaturze. Tutaj też Wojacek przeprowadzał alkoholowe eksperymenty (jak dolewanie wody brzozonej do wódki)<sup>112</sup>. Raczej nie przesiadywało się przy jednym stoliku. Przynajmniej Wojacek pozostawał w ruchu. „Miałem wrażenie, że jego knajpiane życie opiera się na lawirowaniu pomiędzy stolikami” – relacjonuje Bogusław Żurkowski<sup>113</sup>. Chyba łatwiej niż gdziekolwiek indziej nawiązywał tu kontakty. „Patrzyłem z czułością i szacunkiem na obcowanie Rafała z bufetowymi i z innymi ludźmi, którzy się tam znaleźli” – wspomina Bogusław Kierc<sup>114</sup>.

Osobno trzeba powiedzieć o Klubie Studenckim „Pałacyk”<sup>115</sup>. „Było to miejsce, które na mapie kulturalnej Wrocławia lat sześćdziesiątych zaznaczało się bardzo wyraziście” – wspomina Bogusław Klimsa. „Występ publiczny w Pałacyku nobilitował, a samo rezydowanie w nim dawało już pewien prestiż”<sup>116</sup>.

---

<sup>107</sup> Zob. także relacja Marka Nowakowskiego podczas dyskusji panelowej 19 kwietnia 2007 r. w Teatrze Polskim we Wrocławiu – *Artyści a Służba Bezpieczeństwa...*, s. 211.

<sup>108</sup> Zob. s. 422.

<sup>109</sup> W relacjach wspomina się także o knajpach krakowskich. Zob. np. s. 258.

<sup>110</sup> Zob. s. 258.

<sup>111</sup> Relacja Janusza Potężnego, s. 403.

<sup>112</sup> Relacja Janusza Stycznia, s. 305.

<sup>113</sup> Zob. s. 447.

<sup>114</sup> Zob. s. 461–462.

<sup>115</sup> Dziękuję prof. Tadeuszowi Wolszy za relację o tym klubie.

<sup>116</sup> Zob. s. 407; zob. także relacja Mieczysława Machnickiego, s. 375.

Podobnie jak kawiarnia Empiku<sup>117</sup>. Lokale te miały ten mankament, że nie można było w nich spożywać mocniejszych alkoholi. Radzono sobie z tym problemem. „[Wódkę] chowaliśmy pod stołem i nalewaliśmy do literatek po wodzie mineralnej” – przypomina Bolesław Nowicki<sup>118</sup>.

Po kolejnych scysjach w „Pałacyku” Rafał Wojacek otrzymał zakaz wstępu<sup>119</sup>. Towarzystwo ze „szlaku” i tak zresztą najchętniej spotykało za „Pałacykiem”. Motyw „murku” za „Pałacykiem” powraca w licznych relacjach. „Tam była tzw. pijalnia pod chmurką. Nawet milicja wiedziała, że tam spotyka się pewna granda czy bohema, dość zresztą niegroźna”<sup>120</sup>. „Stamtąd wszędzie było blisko”<sup>121</sup>. Można było zajrzeć do „Cyganerii”, skąd przynoszono np. „galaretkę z nówek, przytrzymywaną palcem, żeby nie zjechała z talerzyka”<sup>122</sup>.

Oczywiście nie tylko oddawano się pijaństwu (nawiasem mówiąc, testując tu rozmaite alkoholowe „wynalazki”). „Rozmawialiśmy o kolegach poetach, pogodzie i literaturze”. „Rafał uwielbiał czytać swoje wiersze” – wspomina Bolesław Nowicki<sup>123</sup>.

Słuchało się tu zakazanych opowieści: „w naszym towarzystwie zapalacykowym nie brakowało młodych ludzi, którzy byli po odsiadkach. Często opowiadali o dziarganiu, polykaniu żyłek i innych tego typu pomysłach, a Rafał uwielbiał słuchać tych opowieści”<sup>124</sup>. Można się zastanawiać, na ile pobudzały go do jego własnych eksperymentów z ciałem.

Zabawiano się grą w „numerki”, a prowodyrem bywał tu zapewne wspomniany w relacjach plastik i szuler w jednej osobie Jerzy Lech „Wells”<sup>125</sup>.

Inne nieformalne miejsce spotkań to podwórko za KDM-em, na którym rosła „wielka, dzika wierzba”<sup>126</sup>. „Pod nią też się spotykaliśmy”<sup>127</sup>.

Przystaniami bywały dworce. Wojacek zadomowił się na dworcach jeszcze podczas niedługich studiów. „To było jego laboratorium”<sup>128</sup>. Stawał się prekur-

---

<sup>117</sup> O atrakcyjności Empiku opowiada Jerzy Pluta: „Po pierwsze, w czytelnicy była codziennie świeża prasa do poczytania lub przejrzenia (także niektóre czasopisma zagraniczne). Po drugie, w kawiarni tania i naprawdę dobra kawa, a po trzecie, w holu odbywały się przeglądy nowości wydawniczych, działała także Galeria *Pod Mona Lisą*, a obok kawiarni – księgarnia”. Zob. s. 367.

<sup>118</sup> Zob. s. 243; zob. także relacja Jerzego Pluty, s. 367.

<sup>119</sup> Relacja Janusza Potężnego, s. 405.

<sup>120</sup> Relacja Józefa Czaykowskiego, s. 504. Zob. także relacje: Relacja Teresy Rudzkiej-Bednawskiej, s. 489; Relacja Aleksandra Wołejki, s. 422; Relacja Jerzego Pluty, s. 367.

<sup>121</sup> Relacja Antoniego Roszaka, s. 413.

<sup>122</sup> Relacja Teresy Rudzkiej-Bednawskiej, s. 490.

<sup>123</sup> Relacja Bolesława Nowickiego, s. 245.

<sup>124</sup> *Ibidem*, s. 250.

<sup>125</sup> Relacja Mieczysława Machnickiego, s. 375.

<sup>126</sup> KDM – Kościuszkowska Dzielnica Mieszkańcowa. Relacja Jana P. Krasnodębskiego, s. 471.

<sup>127</sup> Relacja Józefa Czaykowskiego, s. 504.

<sup>128</sup> Relacja Jerzego Kronholda, s. 170.

sorem „poezji drogi” – podobnie jak Jack Kerouac w Ameryce, czy Edward Stachura w Polsce.

Dworzec odgrywał ważną rolę w życiu studenckim. Zachodziło się tu z tęsknoty, ciekawości, w poszukiwaniu okazji do wypitki. Mówi o tym Jerzy Kronhold: „[W Krakowie] szliśmy oglądać pociągi i autobusy, ostatnie ogniwa łączące nas z domami, do których zaczynaliśmy powoli tęsknić”<sup>129</sup>. Wojciech Witas dodaje: „Na dworcu była knajpa, gdzie przy bufecie piło się piwo z beczki”<sup>130</sup>. Wiele wspomnień związanych z krakowskim Dworcem Głównym ma Aleksander Fiut: „Naszą jedyną właściwie rozrywką nocną było chodzenie na piwo na dworzec – doświadczenie interesujące także socjologicznie, ponieważ w nocy nie było tam niemal w ogóle pasażerów, a tylko pijacy i prostytutki. Obserwowaliśmy więc swoisty folklor. Było to o tyle ciekawe, że dworzec w nocnych godzinach stanowił jedyne żywe miejsce w Krakowie. Reszta miasta była ciemna i szara”<sup>131</sup>.

O wrocławskich dworcach przeczytamy podobne relacje. Jan P. Krasnodębski wspomina, że Dworzec Główny „zawsze pulsował życiem, bo była tam knajpa otwarta w dzień i w nocy”<sup>132</sup>. Również Bolesław Nowicki podkreśla, że dworzec był „jedynym żywym miejscem we Wrocławiu po północy”<sup>133</sup>. Pozostawał też całodobowym rezerwuarem piwa<sup>134</sup>.

Na dworcu urządziło się zgrywy. O chuligańskich wyczynach wiele opowiada Bolesław Nowicki, któremu zdarzyło się wraz z Wojaczkiem trafić do komisariatu dworcowego<sup>135</sup>.

Dworzec inspirował poetów. „Któregoś dnia, gdy poszliśmy na piwo [...], Rafał wypowiedział zdanie: Chcę pójść pod czerwony semafor. Stało się ono wówczas wersem wiersza, który właśnie pisałem pt. *Na dworcu nie ma pory życia* – opowiada Mieczysław Machnicki<sup>136</sup>. *Piosenka bohaterów III Wojaczka* także nosi podtytuł „na dworcu głównym”<sup>137</sup>.

Na dworcu spotykali się artyści – nawykli do nocnego trybu życia (restauracje zamykano przeważnie przed północą), czy zatrzymujący się tu przejazdem. Irena Kozaczka-Flaszen wskazuje, że Wojaczka widywano na dworcu w towa-

<sup>129</sup> Zob. s. 166.

<sup>130</sup> Zob. s. 180.

<sup>131</sup> Zob. s. 185–186.

<sup>132</sup> Zob. s. 475.

<sup>133</sup> Zob. s. 251; zob. także relacja Aleksandra Rozenfelda, s. 204.

<sup>134</sup> Ustawa przeciwalkoholowa z 1959 r. zabraniała sprzedawania tu mocniejszych trunków. Zob. relacje: Stanisława Srokowskiego, s. 237; Mieczysława Machnickiego, s. 376; Jana P. Krasnodębskiego, s. 474; Janusza Potężnego, s. 402.

<sup>135</sup> Zob. s. 248.

<sup>136</sup> Zob. s. 376.

<sup>137</sup> R. Wojaczek, *op.cit.*, s. 286.



rzystwie Jerzego Grotowskiego<sup>138</sup>. Tutaj też odbyła się rozmowa między Wojaczkiem a Piotrem Skrzyneckim<sup>139</sup>.

Restauracja nad Dworcem Nadodrze („dość podła speluna”) była miejscem ostatniego spotkania Wojaczka i jego przyjaciela Bogusława Kierca, można by rzec – scenerią ostatniego pożegnania<sup>140</sup>.

### Mroczna strona ulicy

Relacje zebrane w tomie *Wojaczek wielokrotny* to również przewodnik po mrocznej stronie ulicy. Możemy podejrzeć półświatek – prostytutce, izb wytrzeźwień, więzień.

O prostytutkach wspomina się w relacjach rzadko. Raczej nie korzystano z ich usług. Pobudzały jednak wyobraźnię, szczególnie studencką. „Szliśmy ulicą Stradom, kiedy podeszła do nas jakaś kobieta i w sposób dość nachalny zaproponowała usługi dziewicy” – wspomina Andrzej Zeman jeden ze spacerów z Wojaczkiem po Krakowie<sup>141</sup>. O wycieczkach do „Grandu, gdzie spotykało się „naprawdę ładne, profesjonalne dziewczyny”, opowiada Wojciech Witas<sup>142</sup>. Jedynie najbardziej doświadczeni studenci sprowadzali „dziwy” do akademika, korzystając z rusztowań „zainstalowanych na budynku w związku z malowaniem elewacji”<sup>143</sup>.

Wojaczek i jego towarzysze z wrocławskiego „szlaku” bywali w knajpach, w których prostytutki wyląwiała klientów. Jan Feusette tak relacjonuje jedną z przygód: „poszliśmy wieczorem z [Marianem] Grześczakiem i Rafałem do knajpy. [...] Przysiadły się do nas jakieś chętne panienki, a Grześczak, który był po paru kieliszkach, opowiadał o pobycie w Grecji. Mówił piękne rzeczy o kulturze hellenistycznej do prostitutek, które chciały nas tylko wyrwać”<sup>144</sup>.

Prostytutki nie odgrywały jednak w tym środowisku takiej roli, jak np. pośród paryskiej bohemy końca XIX w.

Ze spelunek prowadziła niedaleka droga do izby wytrzeźwień. Wojaczek był w niej kilkakrotnie. O jednym z pobytów – razem z Wojaczkiem – opowiada Antoni Ruszak: „Pamiętam, jak któregoś dnia spotkaliśmy się na Kościuszki pod sklepem z bełtami. Wypiliśmy sobie po jednym, potem po drugim, a później Rafał poszedł wkurzać panią dyrektorkę Pałacyku. [...] Zadzwoiła na milicję.

<sup>138</sup> Zob. s. 267.

<sup>139</sup> Zob. s. 402.

<sup>140</sup> Zob. s. 461.

<sup>141</sup> Zob. s. 151.

<sup>142</sup> Zob. s. 184.

<sup>143</sup> Zob. s. 161.

<sup>144</sup> Zob. s. 334.

Ponieważ stałem obok Rafała, który nadal siedział na schodach, zgarnęli nas obu i zawieźli na Sokolniczą, gdzie jest Izba Wytrzeźwień”. Ruszak nadmienia jeszcze, że „jak ktoś był agresywny, zostawał przypięty pasami albo robiono mu polewaczkę, czyli ostry i zimny natrysk. Grzecznych po prostu rzucali na wyro”<sup>145</sup>.

Wreszcie więzienie. Wojacek przebywał w Ośrodku Pracy Więźniów od 20 października do 20 grudnia 1967 r. Kierownik Ośrodka Jan Chilarski sugeruje, że Wojacek przebywał tu później raz jeszcze, choć prawdopodobnie myli dwie różne osoby<sup>146</sup>. Relacja Chilarskiego to zarazem okazja do przyjrzenia się więziennej subkulturze. „Nad łóżkiem Wojaczka wisiał, pamiętam, Gary Cooper i Michele Morgan, a nad łóżkiem jego kumpla Gina Lollobrigida. Poza tym na pozostałych ścianach były niezliczone wycinki gołych panienek z Panoramy Katowickiej”<sup>147</sup>. Pobudzano się również więziennym narkotykiem – herbatą zaparzaną w słoiku za pomocą dwóch drutów i żyłki podłączonej do gniazdka<sup>148</sup>. Wojacek wyróżniał się wśród więźniów na dwa sposoby: „nogi miał codziennie umyte”; ustanowił też rekord w liczbie wypożyczonych książek<sup>149</sup>. Zyskał poważanie więźniów, ponieważ „miał u nich opinię studenta, a do tego był elegancko stworzony przez naturę, imponował im”<sup>150</sup>. Stosunek Wojaczka do pracy był natomiast „naganny”, za co wreszcie ukarano go pobytem w „ciemnej celi”. Doszło do awantury; Wojacek miał krzyczeć: „Precz z Gomułą! Wy czerwone pająki, ja wam jeszcze pokażę! Popamiętacie mnie!, i inne obelżywe słowa pod adresem ustroju i strażnika”<sup>151</sup>. Nie jest pewne, czy Chilarski dobrze zapamiętał tę sytuację. O skandalach wywoływanych przez Wojaczka wspomina jednak większość rozmówców Beresia i Batorowicz-Wołowiec<sup>152</sup>.

### Przekraczanie granic

Druga połowa lat sześćdziesiątych to czas niespotykanych dotąd eksperymentów artystycznych (i ideologicznych) z tworzywem, barwą, dźwiękiem, także z ciałem<sup>153</sup>. Wyzwaniem epoki stało się przekraczanie granic. Dotychczasowy

<sup>145</sup> Zob. s. 415.

<sup>146</sup> Relacja Jana Chilarskiego, s. 434–435. W biografii Rafała Wojaczka wspomina się o jednym pobycie w więzieniu – w 1967 r.

<sup>147</sup> *Ibidem*.

<sup>148</sup> *Ibidem*, s. 436.

<sup>149</sup> *Ibidem*, s. 428–429.

<sup>150</sup> *Ibidem*, s. 432.

<sup>151</sup> *Ibidem*, s. 433.

<sup>152</sup> Zob. relacje: Kazimierza Jasińskiego-Szeli, s. 498; Stanisława Srokowskiego, s. 228.

<sup>153</sup> Interesujące obserwacje przynosi analiza twórczości Samuela Becketta, dokonana przez Antoniego Liberę, m.in. na przykładzie spektaklu *The Lost Ones: A. Libera, Godot i jego cień*, Kraków 2009, s. 239–240.

model sztuki – i jej znaczenia społecznego – został zanegowany<sup>154</sup>. Przykładem może tu być *body art* (sztuka ciała), którego głównym rzecznikiem w połowie lat sześćdziesiątych był Amerykanin włoskiego pochodzenia, Vito Acconci (ur. w 1940 r.). Zaczął on traktować swoje ciało jako tworzywo artystycznych „sytuacji”, które opisywał wcześniej jako poeta. Szczególnie interesowało go „pole energetyczne” wytwarzane wokół każdego człowieka. Ideę *body art* rozwijali m.in. akcyjniści wiedeńscy. Jeden z nich, rówieśnik Acconciego Rudolf Schwarzkogler, w 1969 r. zmarł wskutek samookaleczeń, których dokonał podczas *performance'u*<sup>155</sup>.

Rzecznicy nowych idei postulowali odsłonięcie się artysty przed widzem i badanie wzajemnych reakcji. Jedną z głośniejszych książek okaże się na początku lat siedemdziesiątych studium Leo Vergine’a *Ciało jako język* – analiza społecznego i kulturowego pojmowania ciała, jego symboliki, a także statusu artysty i jego roli społecznej<sup>156</sup>.

Pozostaje do rozstrzygnięcia pytanie, w jakim stopniu nowa sztuka oddziaływała na polskich artystów. Stanisław Srokowski<sup>157</sup> sugeruje, że „wtedy Wrocław był miejscem spotkań twórców z całego świata”, mając zapewne na myśli Teatr Laboratorium<sup>158</sup>. Czy można tu mówić o recepcji manifestów artystycznych lat sześćdziesiątych, czy raczej o intuicyjnym włączaniu się młodego pokolenia w eksperymenty tych lat? Rafał Wojacek był postacią kontrastującą z „szarzyzną” epoki „małej stabilizacji”, zarazem wpisującą się w „kontrkulturową” barwność lat sześćdziesiątych.

Niektórzy uważają do dzisiaj, jak Bogusław Żurkowski, że „Rafał zdecydowanie był nastawiony na epatowanie”<sup>159</sup>. Większość rozmówców Batorowicz-Wołowiec i Beresia ma raczej odmienne zdania. Sam Żurkowski zresztą przyznaje, że „Wojacek był człowiekiem nieustannie eksperymentującym”, „stałe przekraczał granice swojej osobowości”, co, jego zdaniem, „jest charakterystyczne dla ludzi w młodym wieku”<sup>160</sup>.

---

<sup>154</sup> Szerzej zob. W. Włodarczyk, *Nowy obszar sztuki. Działania i dokumentacje*, w: *Sztuka świata*, t. 10, Warszawa 1996, s. 130.

<sup>155</sup> *Ibidem*, s. 141.

<sup>156</sup> *Ibidem*, s. 139.

<sup>157</sup> Zob. także S. Srokowski, *Skandalista Wojacek...*, s. 5, 11, 56–65.

<sup>158</sup> Zob. s. 233. Inaczej Wrocław zapamiętał Aleksander Rozenfeld: „Wrocław drugiej połowy lat 60. poza samym centrum, które było uprzęgnięte z wojennych gruzów, było miastem upiornym. Istniało w nim bardzo niewielkie środowisko ludzi, którzy chcieli coś zrobić – środowisko Teatru Grotowskiego, Kalamuru czy *Palacyku*. Prawdziwe życie toczyło się za ledwie w paru knajpach takich Klub Związków Twórczych, *Cyganeria*, Empik. To były jednak enklawy. Poza tym we Wrocławiu miało się ciągle poczucie tymczasowości”. Zob. s. 211.

<sup>159</sup> Zob. s. 442.

<sup>160</sup> *Ibidem*, s. 446.

Przekraczaniu granic służyły eksperymenty z ciałem. Wojacek urządził publiczne, na ogół spontaniczne performance, kojarzące się z *body art* (choć nie jest pewne, czy w ogóle słyszał o tym nurcie nowej sztuki). Stanisław Srokowski uważa, że „Wojacek sprawdzał, czym jest ciało. Chciał wiedzieć, czy to jest tylko organizm, materia, fizyczność, czy jednak za nim kryje się coś więcej”<sup>161</sup>. Podobnymi manifestacjami były również takie „akcje”, jak wychodzenie „przez szybę”, skakanie z drugiego piętra, czy próby samobójcze<sup>162</sup>.

Wojacek przeprowadzał też eksperymenty seksualne – i prowokował otoczenie demonstracjami homoseksualnymi (a pamiętajmy, że w latach sześćdziesiątych homoseksualizm był właściwie tematem tabu<sup>163</sup>). Janusz Styczeń przypomina, podobnie jak inni świadkowie, że „Wojacek uważał się za inkarnację Rimbauda”, chciał więc sprawdzić, „czy jako jego inkarnacja nie ma właśnie podobnych skłonności”<sup>164</sup>. Styczeń sugeruje, że zachowania poety „były konsekwencją chęci przekraczania granic, doświadczenia czegoś nowego”, ale być może również „choroby psychicznej”<sup>165</sup>. Jan Feusette potwierdza, że także wobec niego Wojacek „czynił pewne aluzyjne żarty na temat homoseksualizmu”. Zaznacza jednak, że kiedy nocował u Wojaczka i z braku miejsca przyszło im spać w jednym łóżku, „nic się nie wydarzyło”<sup>166</sup>.

Relacje Rafała Wojaczka z kobietami również sprawiały wrażenie eksperymentowania. „Znałem Teresę Ziomber, Grażynę Lisowską, Elę Fediuk, poznałem też tę pielęgniarkę, z którą miał dziecko [...]. Rzeczywiście, parę jego towarzyszek życia przemknęło mi przed oczami” – wylicza Aleksander Rozenfeld. Jego zdaniem „Rafał miał prawdziwą skłonność do bardzo dziwnych kobiet. Szukał w nich siły i kruchości jednocześnie”<sup>167</sup>.

To w znacznej mierze kobiety dokonywały rewolucji obyczajowej pod koniec lat sześćdziesiątych (o czym z budzącą szacunek szczerością opowiada Teresa Ziomber<sup>168</sup>). Dziewczyny te spotykało się w kawiarniach i klubach literatów. „W Związkach Twórczych przesiadywały wspaniałe poetki. Na przykład Marianna

<sup>161</sup> Zob. s. 238. Podobne relacje: Bolesława Nowickiego, s. 250; Nicola Naskowa, 512. Chyba tylko Janusz Potężny deklaruje, że nie wierzy w samookaleczenia Wojaczka. Wspomina natomiast o skutkach pobicia, czy tłuczenia szyb. Zob. s. 403.

<sup>162</sup> Zob. np. relacje Magdaleny Kubisty-Wróbel oraz Macieja M. Szczawińskiego, s. 55 i 120.

<sup>163</sup> Szerzej zob. I. Kurz, *Homoseksualizm: „niech nas zobaczą”*, w: *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*, red. M. Szpakowska, Warszawa 2008, s. 100–108.

<sup>164</sup> Niemniej jednak Stanisław Srokowski zastrzega, że nigdy „w żadnej naszej rozmowie nie padło, że jest Rimbaudem swego czasu”. Zob. s. 238.

<sup>165</sup> *Ibidem*, s. 305. Podobna relacja Jerzego Pluty, s. 371.

<sup>166</sup> Zob. s. 329. „Gejowaty nie był” – zapewnia również Aleksander Wołejko. Zob. s. 425.

<sup>167</sup> Zob. s. 209.

<sup>168</sup> Zob. s. 310–311. Także S. Srokowski, *Skandalista Wojacek...*, s. 100.

Bocian, która swoją niezwykle długą lufką od papierosów wypalała oczy biesiadującym cztery stoliki dalej” – wspomina Nicole Naskow<sup>169</sup>.

Aleksander Rozenfeld przyznaje z kolei, że „wszyscy mieliśmy po kilka kobiet, w takim żyliśmy czasie i środowisku”. Jego zdaniem, akurat Rafał Wojacek „bał się po prostu przywiązania, które w jego rozumieniu byłoby utratą wolności, ponieważ oznaczałoby odpowiedzialność za kogoś”<sup>170</sup>. To szczególne pojmowanie „wolności” to także specyfika końca lat sześćdziesiątych.

Równocześnie wielu świadków, jak np. Kazimierz Jasiński-Szela<sup>171</sup>, Janusz Potężny<sup>172</sup>, Antoni Roszak<sup>173</sup>, zwraca uwagę, że Wojacek zachowywał się wobec kobiet szarmancko. Inaczej sądzi Henryk Gała, który zapamiętał demonstracje „machizmu” Wojaczka<sup>174</sup>.

Janusz Styczeń sugeruje, że „stosunek Wojaczka do kobiet był sadomasochistyczny”<sup>175</sup>. Teresa Ziomber przyznaje, że miała poczucie, iż jest „pretekstem dla jego poezji”<sup>176</sup>. Grażyna Lisowska znalazła się w szpitalu psychiatrycznym, choć, jak sugeruje Stanisław Srokowski, to właśnie przy niej Wojacek napisał najwięcej „dojrzałych wierszy”<sup>177</sup>. Krzysztof Coriolan uważa, że sprowadzanie przez Wojaczka miłości do „przyczyn i skutków tylko fizjologicznych” mogło wynikać z tego, że sam „nie zetknął się nigdy z prawdziwie duchową czy psychiczną sferą tego uczucia”<sup>178</sup>.

Tymczasem „tylko kobiety o bardzo silnej osobowości, takie, które zawładnęłyby jego wyobraźnią, namiętnościami – potrafiłyby zapanować nad nim. Które byłyby jego kochankami, matkami, przyjaciółkami, kumpelkami równocześnie” – uważa Stanisław Srokowski<sup>179</sup>. Elżbieta zaś, ostatnia kobieta Wojaczka, „była mu zbyt uległa”. „Był dla niej tak wyjątkową i niezwykłą postacią, że nie chciała go zmieniać” – ocenia Wanda Ziembicka-Has<sup>180</sup>.

Czy byli hippisami? Józef Czaykowski, kolega Wojaczka ze „szlaku”, próbuje odtworzyć tamte nastroje: „Wtedy zaczynał się hippizm, ale ludzie, którzy się tam spotykali, nie mieli nic wspólnego z hippisami”. W odniesieniu to „towarzy-

<sup>169</sup> Zob. s. 513.

<sup>170</sup> Zob. s. 210.

<sup>171</sup> Zob. s. 499.

<sup>172</sup> Zob. s. 399.

<sup>173</sup> Zob. s. 416.

<sup>174</sup> Zob. s. 341.

<sup>175</sup> Zob. s. 304.

<sup>176</sup> Zob. s. 321. W książce S. Srokowskiego, *Skandalista Wojacek...* Teresa Ziomber wypowiedziała się dosadniej (bardziej egzaltowanie?): „On mnie sobą zaraził. Tak to czuję. Mam schizofrenię. 17 pobytów w szpitalu, sześć prób samobójczych”. *Ibidem*, s. 100.

<sup>177</sup> Zob. s. 235.

<sup>178</sup> Zob. s. 283.

<sup>179</sup> Zob. s. 239–240.

<sup>180</sup> Zob. s. 562; zob. także relacja Stanisława Srokowskiego, s. 234–235.

stwa zapałacykowego” używa określeń: „granda”, „bohema”, przede wszystkim zaś „kontestatorzy” („kontestatorzy różnych profesji”)<sup>181</sup>. Nieco inaczej postrzega „towarzystwo zapałacykowe” Antoni Roszak, który w pewnym momencie wspomina o „całej gromadce hippisów”. Na pytanie, czy byli to „tacy prawdziwi hippisi w koszulach w kwiaty i żyjący w komunach”, Roszak odpowiada niejednoznacznie: „Była to najprawdziwsza młodzież kontestująca rzeczywistość pe-relowską, ale mieszkająca gdzieś normalnie – każdy wieczorkiem, grzecznie rozchodził do domków”<sup>182</sup>. Można więc przyjąć, że wrocławska bohema końca lat sześćdziesiątych raczej nie utożsamiała się z ruchem hippisowskim, a używane przez niektórych rozmówców Batorowicz-Wołowicz i Beresia określenie „hippisi” to raczej projekcja późniejszej świadomości, gdy i wiedzy o ruchu hippisowskim na Zachodzie znacznie przybyło. Teresa Rudzka-Bednawska, która w 1968 r. została dyrektorką „Pałacyku”, wskazuje, że wiele z osób spośród „towarzystwa zapałacykowego” „wyjechało potem w Bieszczady i pozakładało słynne komuny, na przykład Baśka Dziedziul”<sup>183</sup>. Podkreślmy jednak słowo „potem”.

Eksperymenty i ekscesy Wojaczka oraz jego towarzyszy ze „szlaku” nie oznaczały jednak zerwania z tradycyjną kulturą. Świadkowie życia Wojaczka zgodnie podkreślają jego wszechstronne lektury<sup>184</sup>. Janusz Styczeń zapamiętał taką oto scenę w „Wiktorii”: „Stał przy barze w knajpie, której klientelę nie stanowili w żadnym wypadku intelektualisci, i nagle pełnym głosem zaczął recytować Miłosza. Żaden pijak nie odważył się nawet podejść do niego. Wszyscy byli zasłuchani, barmanki oniemiały”<sup>185</sup>. Wojaczek słynął zresztą z tego, że „znał na pamięć nie tylko wszystkie swoje wiersze”<sup>186</sup>.

Nie ulega raczej wątpliwości, że Wojaczek znakomicie orientował się zarówno w klasycie literackiej, jak i w twórczości awangardowej. Fascynacja klasyką (i zakorzenienie w niej) zapewne różniła Wojaczka od zbuntowanych artystów, jego rówieśników, na Zachodzie, odcinających się radykalnie od przeszłości<sup>187</sup>. Stąd też domniemanie, że jego ekscesy były jedynie pozą<sup>188</sup>.

---

<sup>181</sup> Zob. s. 504.

<sup>182</sup> Zob. s. 413.

<sup>183</sup> Zob. s. 489.

<sup>184</sup> Relacje: Jerzego Kronholda, s. 160 i 165; Ernesta Dyczka, s. 351; Stanisława Srokowskiego, s. 228 i 238.

<sup>185</sup> Zob. s. 305–306.

<sup>186</sup> Relacja Ernesta Dyczka, s. 352; zob. także relacje: Jana Feusette’a, s. 336; Jerzego Pluty, s. 372.

<sup>187</sup> Znamienne zdarzenie przywołuje Jacek Łukasiewicz: „Powiedział [...], że jego ambicją jest napisanie piętnastozgłoskowca (koniecznie musiał to być piętnastozgłoskowiec) lepszego od Mickiewicza. On tego naprawdę chciał – zwycięstwa w takiej konkurencji. To był Wojaczek”. Zob. s. 383.

<sup>188</sup> Zob. s. 526.

Wojaczek uchodził za człowieka niewierzącego, ale nie zapamiętano go jako przeciwnika Pana Boga. Warto by zadać szersze pytanie – o duchowość ówczesnej bohemy<sup>189</sup>. Stanisław Srokowski zauważa, że „Rafał formalnie był niewierzący, ale z całą pewnością przeszedł w swoim życiu kilka etapów myślenia o Bogu. [...] W sumie jednak jego duchowość zmierzała ku transcendencji”<sup>190</sup>. Mieczysław Machnicki przypomina sobie, że kiedyś Wojaczek zarzucił mu „w formie przygany, że nigdy nie napisałby słowa Bóg z małej litery”, tak jak on w swoich utworach<sup>191</sup>.

Dopuszczał się zarazem bluźnierstw, ale raczej nie służyły one demonstracji antyreligijnej<sup>192</sup>. Janowi Feusette’owi przypominały one „filozoficzny sprzeciw wobec kulturowo nabrzmiałego obrazu wiary”<sup>193</sup>.

Zaprzysiężony z poetą Bogusław Kierc przekonuje jednak, że w istocie był on „poetą religijnym”, wręcz „poetą transu religijnego”. „Jego doświadczenie Boga było oczywiście inne niż to obiegowe, katechizmowo przyjęte. Było – by tak powiedzieć – bezpośrednio cielesne, jak w tym zdaniu Hioba: W ciele moim zobaczę Boga”<sup>194</sup>.

Po lekturze *Wojaczka wielokrotnego* można zaryzykować hipotezę, że „towarzystwo zapałacykowe” nie było programowo antyreligijne; poszukiwało raczej własnej duchowości, która pozwoliłaby rozpoznać różne wymiary rzeczywistości.

### Kontestacja – czy także PRL?

Pora zadać pytanie o stosunek bohemy do PRL. Czy kontestacja obejmowała „realny socjalizm”? Pytanie to nabiera znaczenia w kontekście ustaleń historyków, wyliczających, że nawet co piąty wrocławski literat mógł współpracować z SB.

Wypowiedzi rozmówców Batorowicz-Wołowicz i Beresia wydają się rozbieżne. Niemniej jednak zwraca uwagę fakt, że chyba nikt nie mówi o zaangażowaniu po stronie systemu. Aleksander Rozenfeld podkreśla: „z całą pewnością żaden z prawdziwych poetów nie zbłądził się kolaboracją z komuchami”. Rozenfeld nie ma przy tym wątpliwości: polityka „nie interesowała nas jako inspiracja poetycka. Trzeba jasno powiedzieć, że poetów politycznych zrobiła z nas władza”<sup>195</sup>.

<sup>189</sup> Relacja Janusza Potężnego, s. 401.

<sup>190</sup> Zob. s. 238.

<sup>191</sup> Zob. s. 376. Także relacja Wojciecha Popkiewicza, s. 484.

<sup>192</sup> Utworów ocierających się o bluźnierstwo znajdziemy w twórczości Wojaczka przynajmniej kilka, np. *W powiecie*, R. Wojaczek, *op.cit.*, s. 257. Zob. relacja Jacka Łukasiewicza, s. 384.

<sup>193</sup> Zob. s. 336.

<sup>194</sup> Zob. s. 455 i 458.

<sup>195</sup> Zob. s. 211.

Przeważnie wspomina się o ignorowaniu polityki. Jerzy Kronhold podkreśla, że „wiele zależało od domu” (akurat u niego „słuchało się Wolnej Europy i BBC”). Nie ma zarazem wątpliwości co do Wojaczka: „Rafał nie miał temperamentu politycznego. Polityka była zresztą poza horyzontem naszych zainteresowań. Komunizm miał być wieczny. I większość z rezygnacją tak myślała”<sup>196</sup>. Podobnie sądzą Bohdan Krasowski, Mieczysław Orski, Jerzy Pluta, Kazimierz Jasiński-Szela.

Co oznaczał brak zainteresowania polityką? Jan Feusette potwierdza, że „nawet teoretycznie nie myśleliśmy wtedy o buncie politycznym”. Wyjaśnia jednak zaraz, że „świetnie odnajdowaliśmy się w ówczesnych realiach, ponieważ stworzyliśmy sobie bezpieczną, artystyczną niszę i niewiele nas to obchodziło”<sup>197</sup>. Dosadniej wyraża tę myśl Aleksander Rozenfeld: „myśmy niczego nie kontestowali! Po prostu mieliśmy socjalizm w dupie”<sup>198</sup>.

Rozenfeld wskazuje zarazem, że „dziś niełatwo zrozumieć tamte lata”. Przywołuje postać Włodzimierza Stankiewicza<sup>199</sup>, który „był szefem cenzury i redaktorem naczelnym tygodnika *Wiadomości*”, w którym drukował „niezbyt posłuszne wiersze”. „I tak było często: ludzie, którzy byli komunistami lub deklarowali się jako komuniści, upijali się w Klubie Dziennikarza, po czym mówili, że mają w dupie socjalizm, ale kiedy potem trzeźwieli, z powrotem byli komunistami. To była taka swoista schizofrenia”<sup>200</sup>. Inną nieco schizofreniczną postacią, można by rzec, był we wrocławskim środowisku Bernard Antochewicz, poeta i kapitan MO<sup>201</sup>, nieraz wspomagający Wojaczka w tarapatkach, przywołany w wierszu *Piosenka o poecie II*<sup>202</sup>.

Dominującą barwą tamtej epoki była szarość. „Był jak kolorowy motyl na tle tej wszechogarniającej szarości” – zauważa Aleksander Rozenfeld<sup>203</sup>. „Nie buntowaliśmy się, ale wiedzieliśmy swoje: było nudno, potwornie nudno” – dodaje Mieczysław Machnicki<sup>204</sup>. Podobnie wspomina schyłek lat sześćdziesiątych Elżbieta Fediuk-Walczevska: „To były bardzo ciemne, bardzo szare lata. I jedyne, co pozostawało, to drzeć szaty, gadać o sztuce lub się jej poświęcać, szukając sensu życia, i pić”<sup>205</sup>.

---

<sup>196</sup> Zob. s. 175.

<sup>197</sup> Zob. s. 336; zob. także relacja Jana P. Krasnodębskiego, s. 474.

<sup>198</sup> Zob. s. 208.

<sup>199</sup> Zob. także relacja Henryka Gały, s. 341–342.

<sup>200</sup> *Ibidem*, s. 212.

<sup>201</sup> Relacja Krzysztofa Coriolana, s. 281. Zob. także R. Klementowski, *op.cit.*, s. 93.

<sup>202</sup> R. Wojaczek, *op.cit.*, s. 123.

<sup>203</sup> Zob. s. 208.

<sup>204</sup> Zob. s. 380.

<sup>205</sup> Zob. s. 560.



Kto wie – zastanawia się jednak Stanisław Srokowski – „czy nie trudniej byłoby mu żyć i tworzyć teraz. Wówczas, pośród tej jałowej szarzyzny, Rafał był kimś. Dzisiaj każdy stara się być oryginalny i coś gra. Wówczas tego teatru było zdecydowanie mniej”<sup>206</sup>.

Józef Czaykowski sądzi, że Wojaczek „był buntownikiem bez programu, ale nie dysydem”, „po pijaku czekał na komunę, ale nie było to programowe”. „Jemu prawdopodobnie nie odpowiadałaby żadna rzeczywistość polityczna, ponieważ był w ogóle skłócony z rzeczywistością”<sup>207</sup>.

Ale czy każda w równym stopniu? Pokolenie Rafała Wojaczka zostało pozbawione szansy podróży<sup>208</sup>. „Towarzystwo zapalacykowe” poniekąd było skazane na swoją „niszę”. Janusz Potężny przypuszcza, że „Rafał chciał podróżować, był ciekawy świata. Podczas tego spotkania ze Skrzyneckim bardzo go wypytywał o Paryż, życie we Francji i różne szczegóły”<sup>209</sup>.

Trzeba też uwzględnić chronologię. O ignorowaniu polityki mówi się w odniesieniu do początków i połowy lat sześćdziesiątych (choć na osobną refleksję zasługiwałoby pytanie o skutki represji po ogłoszeniu tzw. listu 34 w marcu 1964 r., a także środowiskowych podziałów po publikacji tzw. listu 600, popierającego politykę „władzy ludowej”). Relacje zebrane w *Wojaczku wielokrotnym* wskazują, że nastroje zmieniały się pod koniec dekady. Mieczysław Machnicki przypomina sobie, że pod koniec życia Wojaczek pisał wiersze, przez które coraz częściej miał kłopoty z cenzurą: „Pokazywał mi wiersz, w którym partyjne gazety musiał zamienić na powszechne gazety, a milicyjną pałkę na policyjną”<sup>210</sup>. Pamiętajmy też, że po śmierci poety ze zbiorów jego poezji konsekwentnie usuwano wiersze *Finis Poloniae* i *Piosenkę bohaterów II*<sup>211</sup>. W czasie stanu wojennego drukowano w „podziemiu” ulotki z wierszem *To nie fraszka*<sup>212</sup>.

<sup>206</sup> Zob. s. 241.

<sup>207</sup> Zob. s. 505.

<sup>208</sup> Zob. S. Srokowski, *Skandalista Wojaczek...*, s. 164–166.

<sup>209</sup> Zob. s. 406; zob. także inne opinie: Bogusława Żurakowskiego, s. 451; Bolesława Nowickiego, s. 245.

<sup>210</sup> Zob. s. 379.

<sup>211</sup> Interesującą interpretację *Piosenki bohaterów II* (z 1968 r.) zaproponował Romuald Cudak. Wyjaśnił też zagadkę motto tego wiersza („W czasach wielkich żyliśmy, wspaniałych”), które jest zniekształconym cytatem z utworu Czesława Miłosza *O księżce* z tomu *Trzy zimy* („W czasach dziwnych i wrogich żyliśmy, wspaniałych”). Wedle Cudaka motto to sprawia wrażenie porozumiewawczego mrugnięcia okiem poety do czytelnika; jak wiadomo, Miłosz „nie istniał” w oficjalnym życiu literackim. Zdaniem Cudaka wiersz Wojaczka można odczytywać „jako silnie związany z zewnętrzną rzeczywistością społeczno-polityczną i odnoszący się wyraźnie do niej”. R. Cudak, „*Piosenka bohaterów II*” *Rafała Wojaczka. Lektura wiersza, w: Który jest...*, s. 276.

<sup>212</sup> Reprodukacja ulotki w: *Propaganda i ideologia władzy w okresie stanu wojennego na plakatach, afiszach i ulotkach ze zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*, oprac. J. Maliniak, Wrocław 2008, s. 117. Dziękuję prof. Tomaszowi Szarocie za zwrócenie uwagi na tę publikację.

Nasuwa się pytanie o wpływ „wydarzeń marcowych” 1968 r. na postawy wrocławskiej bohemy. Warto odnotować kilka znamienych faktów. Stanisław Srokowski w 1968 r. musiał zrezygnować z posady nauczyciela w Legnicy<sup>213</sup>. Józefa Czaykowskiego wyrzucono ze studiów<sup>214</sup>. Aleksander Rozenfeld, z powodu pochodzenia, miał trudności z wydaniem swoich utworów<sup>215</sup>.

Z ustaleń historyka Włodzimierza Sulei wynika, że akurat we Wrocławiu Służba Bezpieczeństwa raczej nie oskarżała literatów o „syjonizm”. Bardziej niepokoiły ją kontakty niektórych twórców (m.in. Tymoteusza Karpowicza) z „Kulturą” lub Radiem „Wolna Europa”, czy krytyczne wypowiedzi o polityce kulturalnej PZPR<sup>216</sup>. Zbigniewowi Kubikowskiemu, w tym czasie prezesowi Oddziału Wrocławskiego ZLP, zarzucono pomniejszanie roli partyjnych pisarzy<sup>217</sup>. Skrzętnie też odnotowywano wypowiedzi popierające uczestników „wydarzeń marcowych”<sup>218</sup>.

Relacje z tomu *Wojacek wielokrotny* pokazują, że doświadczenie „Marca” wpłynęło zarówno na twórczość wrocławskich literatów (co wymagałoby dalszych badań), jak i na ich stosunek do PRL<sup>219</sup>. Przemianę tę najmocniej akcentuje Stanisław R. Kortyka (obecnie profesor ASP we Wrocławiu): „naprawdę żyliśmy sztuką, naszym pisaniem i niewiele nas interesowała ówczesna rzeczywistość polityczna. [...] Ale to się zaczynało zmieniać. Był bowiem Marzec '68”<sup>220</sup>.

Dramat takich twórców jak Wojacek polegał na tym, że ominięcie oficjalnych instytucji było właściwie niemożliwe. Poza nimi stawało się anonimowym outsiderem, a nawet „pasożytem społecznym” (określenie z epoki)<sup>221</sup>. „To był system totalitarny w tym sensie, że wszystko było ze sobą powiązane, połączone w jedną wielką instytucję, w której musiało się być. Można było od niej odejść, ale wtedy zostawało się skazanym na niebyt. Wojacek nie mógł skazać się na taki niebyt, ponieważ wtedy nie istniałby w ogóle. Dosłownie by go nie było, ani jako pisarza, ani jako człowieka. Może wcześniej popełniłby samobójstwo, może pokonałaby

---

<sup>213</sup> Zob. s. 226.

<sup>214</sup> Zob. s. 503.

<sup>215</sup> Relacja Janiny Wieczerskiej-Zabłockiej, s. 515.

<sup>216</sup> W. Suleja, *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu*, Warszawa 2006, s. 263. Zob. także P. Urbaniak, *Środowiska twórcze na Dolnym Śląsku w latach 1945–1989*, w: *Artyści a Służba Bezpieczeństwa...*, s. 76.

<sup>217</sup> Zbigniew Kubikowski w latach 1972–1976 będzie kierował redakcją „Odry”. W 1976 r. zostanie zmuszony do rezygnacji z redagowania tego pisma. P. Urbaniak, *Środowiska twórcze na Dolnym Śląsku w latach 1945–1989*, w: *Artyści a Służba Bezpieczeństwa...*, s. 76; S. Ligarski, *op.cit.*, s. 79.

<sup>218</sup> W. Suleja, *op.cit.*, s. 263.

<sup>219</sup> Relacje: Mieczysława Machnickiego, s. 380; Elżbiety Fediuk-Walczewskiej, s. 560.

<sup>220</sup> Zob. s. 397; zob. także W. Suleja, *op.cit.*, s. 263; R. Klementowski, *op.cit.*, s. 88–89.

<sup>221</sup> Szerzej zob. J. Łukasiewicz, *Twórca w systemie komunistycznym*, w: *Artyści a Służba Bezpieczeństwa...*, s. 14–23.

go inaczej choroba, wiem, że nie byłoby go wcale. Dlatego debiut miał dla niego tak duże znaczenie” – ocenia Jacek Łukasiewicz<sup>222</sup>.

Presja systemu miała też inne skutki. „Byli wśród nas tacy, którym ciągle picie zaszkodziło. Najbardziej szkoda mi Coriolana, z którym bardzo głęboko się przyjaźniłem. To był autentyczny talent, który niestety skończył się na jednej książce. Prawda jest taka, że w tamtym systemie, gdzieś podskórnie odczuwaliśmy, że cała nasza sztuka nie jest tak naprawdę nikomu potrzebna” – ocenia Nicole Naskow<sup>223</sup>.

Notoryczne pijaństwo być może uratowało Rafała Wojaczka przed inwigilacją. Wiadomo dziś, że Wojaczek pozostawał w kręgu zainteresowania Służby Bezpieczeństwa nawet jako kandydat na tajnego współpracownika, ale z prób złamania poety i werbunku zrezygnowano z powodu jego stylu życia<sup>224</sup>.

### Studium alkoholizmu

*Wojaczek wielokrotny* to niezwykle studium alkoholizmu. Czy kontestacja „towarzystwa zapałacykowego” wyczerpywała się w pijaństwie? „Tamte lata we Wrocławiu były czasem alkoholu. Wszyscy się w nim zanurzali – aktorzy, pisarze, muzycy i malarze. Być może był to ogólny problem reagowania na szarą, komunistyczną rzeczywistość, mierzenia się z trudnym czasem” – przyznaje Stanisław Srokowski<sup>225</sup>. „Wszyscy byliśmy wtedy młodymi alkoholikami!” – dodaje Bolesław Nowicki<sup>226</sup>. „Picie dla nas wówczas było potrzebą, która usprawiedliwiała wiele naszych słabości: że jesteśmy zniewoleni, że nie mamy tego czy tamtego, że Rosja jest silna [...]. Pijąc, wzmacnialiśmy naszą postawę walczącą” – wyjaśnia Nicole Naskow<sup>227</sup>.

Co to znaczy być alkoholikiem? Świadkowie życia Wojaczka zgadzają się, że raczej nie pisał pod wpływem alkoholu. „Gdy pisał, nie pił” – zapewniają Stanisław Srokowski<sup>228</sup> i Ernest Dyczek<sup>229</sup>. Mieczysław Michalski przekonuje:

---

<sup>222</sup> Zob. s. 388–389. Sytuacja ta prowadziła zresztą do paradoksalnych sytuacji: „w listopadzie 1970 roku, na pół roku przed śmiercią, Rafał został laureatem konkursu organizowanego przez Warszawską Orientację Hybrydy. Ten konkurs nazywał się *Idea Lenina*”. Relacja Mieczysława Machnickiego, s. 380–381. Także relacja Ryszarda Krynickiego, s. 534.

<sup>223</sup> Zob. s. 513.

<sup>224</sup> Świadczy o tym adnotacja – na którą zwrócił uwagę historyk Robert Klementowski – w komentarzu oficera prowadzącego TW „Konara” (Henryka Worcella) do jednego z jego meldunków dotyczących Wojaczka. R. Klementowski, *op.cit.*, s. 90.

<sup>225</sup> Zob. s. 237.

<sup>226</sup> Zob. s. 249.

<sup>227</sup> Zob. s. 512.

<sup>228</sup> Zob. s. 237; zob. także relacje: Bolesława Nowickiego, s. 249; Antoniego Roszaka, s. 414.

<sup>229</sup> Zob. s. 351.

„wśród pamiątek po Rafale, które dała mi Teresa, mam szesnastokartkowy zeszyt z kolejnymi wersjami tylko jednego wiersza”<sup>230</sup>. Taki styl pracy wymagał ogromnej koncentracji – i trzeźwości.

Czy Wojacek tworzył mit swojego alkoholizmu? Krzysztof Coriolan zauważa, że „Rafał znalazł w literaturze kilka wzorów osobowościowych, które chciał naśladować, niestety wszystkich tych poetów spektakularnie zniszczył alkohol”<sup>231</sup>. Podobne sugestie znajdziemy w relacji Stanisława Srokowskiego: „Miałem wrażenie, że z jednej strony jego picie było buntem przeciwko osaczającej go beznadziei, a z drugiej – elementem gry”<sup>232</sup>. Alkohol był mu potrzebny, bo dzięki niemu mógł wygrywać dla siebie pewne sprawy towarzyskie, legendotwórcze. Dzięki niemu miał alibi”<sup>233</sup>.

Alkohol działał na Wojaczka w szczególny sposób: łagodził napięcie i wyzwalał agresję. „Mam wrażenie, że po alkoholu odblokowywał się ze swoich kompleksów i rewanżował światu za to, że jest taki niepewny, wycofany” – sugeruje Janusz Potężny<sup>234</sup>. Antoni Roszak przywołuje incydent z wieczoru autorskiego w Bibliotece Wojewódzkiej, niedługo po debiucie Wojaczka w „Poezji”: w ubikacji „wypiliśmy szybko nasze bełty i każdy z nas wrócił na swoje miejsce – ja na krzesło wśród publiczności, Rafał na scenę”<sup>235</sup>. Czy alkohol był potrzebny Wojaczkowi, by wyjść na scenę? „Alkoholizm jest chorobą samotności albo kompletnego bałaganu wewnętrznego. Nikt nie pije dla sportu – od tego są tani pijaczkowie spod sklepu. Tacy ludzie jak Rafał, którzy chcą czegoś od życia, coś sobą reprezentują, piją z bardzo konkretnych powodów” – zauważa Roszak<sup>236</sup>.

Domniemana choroba psychiczna Wojaczka pozostanie zapewne tajemnicą<sup>237</sup>. Rafał Wojacek przebywał w klinice psychiatrycznej we Wrocławiu (7–22 maja 1965 r.), choć, jak sugeruje Aleksander Rozenfeld, mogła ona być bardziej „swoistym azylem” niż miejscem terapii – azylem, gdzie mógł „bezpiecznie napisać parę wierszy”. „Ucieczka w chorobę czy do szpitala powodowała, że przez jakiś czas nie trzeba było się o nic martwić”<sup>238</sup>.

<sup>230</sup> Zob. s. 377.

<sup>231</sup> Zob. s. 283.

<sup>232</sup> Zob. także *Który jest...*, s. 43.

<sup>233</sup> Zob. s. 237. Także relacje: Piotra Wojaczka, s. 197; Stanisława Kortyki, s. 394; Jana P. Krasnodębskiego, s. 471. Niejasna pozostaje kwestia, czy Wojacek poddawał się terapii antyalkoholowej. Niewykluczone, że motyw Esperalu to część alkoholowej legendy Wojaczka.

<sup>234</sup> Zob. s. 401; zob. także relacje: Ernesta Dyczka, s. 351; Stefanii Gardeckiej, s. 273–274.

<sup>235</sup> Zob. s. 412. Ciąg dalszy: „Jedno z pierwszych pytań do niego padło od Staszka Chacińskiego: *A kiedy, kurwa, Rafał, oddasz mi mojego Baudelaire’a?* Od tego momentu atmosfera na sali zrobiła się miękka, ludzka”. Później Roszak dodaje jeszcze: „Jeżeli facet pije bełta w ubikacji, nie jest słabo pijącym amatorem, ale zaawansowanym zawodowcem”. Zob. s. 414.

<sup>236</sup> Zob. s. 414.

<sup>237</sup> Zob. relacje: Jana Feusette’a, s. 332; Jerzego Pluty, s. 362.

<sup>238</sup> Zob. s. 204.

Powraca więc pytanie: czy pijaństwo Wojaczka było pozą, skutkiem cierpienia psychicznego, pragnieniem przekraczania siebie, efektem fascynacji własną innością, próbą uśmierzenia kompleksów? Chyba nie znajdziemy na nie przekonującej odpowiedzi.

Poalkoholowa agresja Wojaczka miała charakter destrukcyjny i autodestrukcyjny. „Rafał, kiedy był podпиты i jednocześnie niedopity, stawał się agresywny” – ocenia Ernest Dyczek<sup>239</sup>.

Agresję kierował jednak przeważnie przeciwko sobie. Jan P. Krasnodębski zapamiętał charakterystyczne zdarzenie: „Poszliśmy na murek za Pałacykiem, gdzie się piło. To było dla mnie dramatyczne doświadczenie, bo Rafał pił, a potem rozpędzał się i uderzał głową w murek, wykrzykując przy tym swoje nowe wiersze, jakby chciał, żeby go usłyszał cały świat. Był nie do powstrzymania”<sup>240</sup>.

„Poeta pije (szkoda słów)” – przeczytamy w finale wiersza *Piosenka o poecie II*<sup>241</sup>. Zagadkę pijaństwa Wojaczka próbuje rozwikłać Jacek Łukasiewicz: on chciał „zniszczyć siebie życiowego, którego przecież w swoich wierszach i prozie oczerniał, by stworzyć swoje piękne alter ego w literaturze. Przyoblec się w nowego człowieka – te ewangeliczne słowa są jak najbardziej na miejscu. Dzisiaj jego poezja, pełna obsceniczności, okrucieństwa i fizjologiczności, nie ma już tak mocnego odbioru. Wówczas nadwyręzała przyjęte normy obyczajowe. Chcę jednak podkreślić, że w wierszach Rafała nie chodziło o prowokowanie. To nie było epatowanie burżuja, lecz radykalne niszczenie jednej osobowości i tworzenie nowej. Poddawał przecież destrukcji siebie życiowego we własnej prozie”<sup>242</sup>. Być może chodziło mu więc o to, by zniszczyć siebie i stworzyć na nowo – jako totalną kreację literacką, w której twórczość i biografia byłyby jednością; albo biografia byłaby zaledwie przypisem do poezji?<sup>243</sup>

\* \* \*

Dochodzimy tu do kwestii, które trzeba pozostawić do rozstrzygnięcia literaturoznawcom (albo po prostu wrażliwym czytelnikom). Poprzestańmy na ogólniejszej refleksji. Dzięki wysiłkowi i dociekliwości Stanisława Beresia i Katarzyny Batorowicz-Wołowiec otrzymaliśmy książkę, która okazała się fascynującą opowieścią o PRL. Ma ona także wyjątkową wartość metodologiczną: pokazuje, jak cennym źródłem dla historyka może być relacja. *Oral history* jest tu wielo-

---

<sup>239</sup> Zob. s. 347; zob. także relacje: Mieczysława Machnickiego, s. 378; Jana P. Krasnodębskiego, s. 478–479.

<sup>240</sup> Zob. s. 470.

<sup>241</sup> R. Wojaczek, *op.cit.*, s. 123.

<sup>242</sup> Zob. s. 384.

<sup>243</sup> Stanisław Srokowski używa określenia „wizjoner swojej osobowości”. Zob. s. 232. Krzysztof Coriolan sugeruje, że Wojaczek „nie odróżniał poezji od rzeczywistości. A to najczęściej kończy się tragicznie, ponieważ poezja okazuje się silniejsza”. Zob. s. 281.

wymiarowa: obserwujemy szarą prozę życia, nowe zjawiska obyczajowe, wnikamy w psychikę wybitnego twórcy. Odkrywamy specyfikę życia literackiego w „realnym socjalizmie”. Przekonujemy się, jak intrygującą postacią był Rafał Wojaczek dla świadków jego krótkiego życia.

Wojaczek to poeta z PRL, który poza tamten czas wykracza. To ktoś, kto pisze o rynsztoku, posługując się formą sonetu. Odziera się ze skóry, by wszystkimi zmysłami i nerwami odczuć rzeczywistość. Przekracza granice, docierając do ludzkiego dna. Nie zatracając świadomości klasycznego piękna.